

**Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**

Biuletyn Absolwenta nr 55



Duma Wrocławia - Stadion Miejski

CZERWIEC 2012

Spis treści

Wrocław w przeddzień piłkarskiej gali – futbolowego show-biznesu	3
Wrocław europejską stolicą kultury – ESK 2016	6
Od Stadionu X-lecia do Narodowego	7
Z życia uczelni	
AWF Wrocław znowu najlepsza w rankingu szkół wyższych - w gronie uczelni wychowania fizycznego	13
Wybór władz Uczelni na kadencję 2012/13 – 2015/2016	14
Nowe studia podyplomowe w AWF	17
Juwenalia - Wuefalia - minimalia	18
Studentka naszej uczelni zdobyła tytuł Miss Polski AWF	19
Z życia organizacji	
Zaproszenie na zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze na VIII kadencję	20
Spotkanie z Cz. Roszczakiem Mistrzem Świata w rzucie dyskiem w kat. M 70	21
Czesławie!	24
Udany piknik pod kasztanami 2012 - 25.05.2012 r.	25
V Rejs Absolwenta AWF Wrocław 28.04 – 5.05.2012r.	27
Terminy koleżeńskich zjazdów rocznikowych	35
Honorowa lista sponsorów	36
Wspomnień czar	
Wisława Szymborska w Olejnicy	38
Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1951 – 1996	42
Wrocławski tryptyk	47
Sylwetki	
Orest Lenczyk	50
Pro memoria	
Andrzej Stachowski 1936 – 2012	53
Żegnaj przyjacielu	54
Sport	
Nasi absolwenci medalistami zimowych Igrzysk Polonijnych	57
Sluchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku AWF Wrocław na obozie w Olejnicy	58
Ruch to zdrowie – ale zdrowy ruch to dopiero zdrowie!	59
I co my na to?	63
Humor	
Kpiny	68
Garść życiowych mądrości	68
Park Szczytnicki - kwitnące różaneczniki i azalie	70
Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2012	71

Wrocław w przeddzień piłkarskiej gali – futbolowego show-biznesu

Wrocław, będący siedzibą mistrzowskiej drużyny – WKS Śląsk tego rocznych rozrywek piłkarskich, czyni ostatnie przygotowania do jednego z najważniejszych wydarzeń w powojennych dziejach miasta. Patrząc na to co się w ostatnich latach działo i nadal dzieje pod szyldem EURO 2012, to chyba nie ma w tym zbyt dużej przesady, że jest to jedno z najważniejszych wydarzeń we Wrocławiu. Prawdopodobnie jeszcze długo czekalibyśmy na generalny remont Dworca Głównego, na wybudowanie nowego, wręcz imponującego terminalu lotniczego, na budowę kilku ważnych obwodnic i dróg w mieście, na budowę nowej linii tramwajowej na Kozanów na... itd., itd. Nie mówiąc o budowie nowego, na miarę XXI wieku stadionu na Maślicach, na którym już odbyło się kilka wielkich imprez i na którym mistrzowski Śląsk rozegrał mecze, a niektóre przy pełnych trybunach – 40 tysięcy widzów.



Puchar Henri Delaunaya

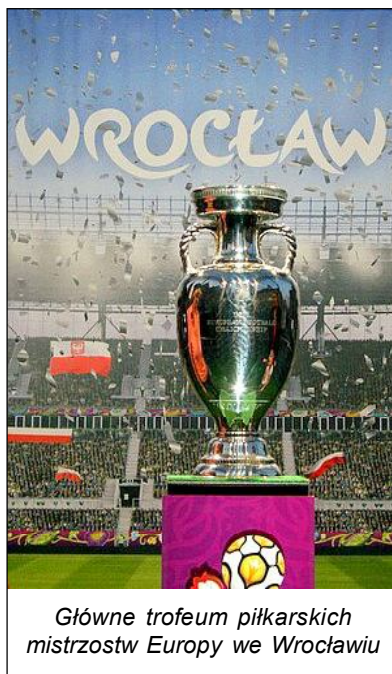
Gdy ten numer Biuletynu dotrze do rąk naszych czytelników, będziemy mieli już w pełni gorącą przedstartową turniejową EURO 2012 o Puchar Henri Delaunaya. Organizatorzy w obu państwach, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce oraz we wszystkich miastach organizujących ten turniej, dopinają sprawy na ostatni guzik jako gośpodarze turnieju.

Gospodarze – bo organizatorem jest UEFA, a dokładniej na zlecenie UEFA prywatne szwajcarskie stowarzyszenie – Union of European Football Associations. Niepodzielnie panująca od ponad stu lat (powstała w 1904 r.) FIFA, a na kontynencie europejskim UEFA ustala reguły gry, zasady organizowania rozgrywek międzynarodowych i ważnych turniejów. Jedną z tych zasad jest postanowienie, że już na miesiąc przed rozpoczęciem turnieju, miasto przekazuje stadion we władanie UEFA i to ona ma we wszystkim decydujące zdanie co i jak – jaka trawa (co do milimetra), jakie nagłośnienie (oczywiście firmowe UEFA), kogo i gdzie posadzić (oczywiście w komfortowych

warunkach) jeśli idzie o vipów i całą rzeszę gości honorowych. Władcze decyzje UEFA wychodzą i poza stadion, gdyż precyzyjnie regulują tzw. strefami kibica na terenie miasta, łącznie z tym komu wolno a komu nie i za jakie pieniądze transmitować mecze oraz kto odpowiada (w tym wypadku nie UEFA) za pełne bezpieczeństwo zarówno kibiców, jak i mieszkańców.

Polska i Ukraina jeszcze na wstępnym etapie starania się o organizację (w 2005 r.) podpisały wielostronicowe zobowiązania przestrzegania zasad i reguł organizacji turnieju narzuconych przez FIFA. Od chwili przyznania naszym krajom organizacji tych mistrzostw, w środkach masowego przekazu zaczęło ukazywać się mnóstwo informacji o tych zobowiązaniach, często zarzucających rządowi, że oddał w pakt UEFA cztery miasta które potulnie wykonują wszelkie polecenia.

Zobowiązania!? Przyjmując na siebie organizację tak prestiżowej imprezy (o którą bije się zawsze wiele krajów) z góry wiedzieliśmy, że będziemy musieli podpisać zobowiązania, że zbudujemy zgodne z wymogami UEFA stadiony, zapewnimy o odpowiednim standardzie bazę pobytową dla drużyn, hotele dla vipów i rodzin UEFA (UEFA-Family – rodziny, goście specjaliści, sponsorzy itd. – w sumie kilka tysięcy osób), a także dla ogromnej liczby kibiców, zapewnić wszystkim bezpieczeństwo, zatroszczyć się o transport itd. Rządy i miasta przyjęły na siebie dużą odpowiedzialność, a chyba najmniejszą ponosi nasz nieugięty (pod każdym względem) PZPN, ze znakomitym (niegdyś piłkarzem) prezesem Grzegorzem Lato na czele. Gospodarze miast organizujących rozgrywki nawet nie przypuszczali co biorą sobie



Główne trofeum piłkarskich mistrzostw Europy we Wrocławiu

na głowę. Okazuje się, że dotrzymanie zobowiązań dotyczących stadionów to małe piwo przy tym co należy, a czego nie należy robić w całej przestrzeni miejskiej. Jeśli chodzi tylko o piwo, to nie może nigdzie rzucać się w oczy inna reklama jak Carlsberg jako główny sponsor UEFA. Podobnie jest z wieloma innymi produktami i to nie tylko producentów sprzętu sportowego, ale także np. napojów – może być tylko Coca-Cola, producentów samochodów – tylko Hyundai, czy też banków – tylko Pekao S.A. W

razie złamanie tych zakazów organizatorzy zapłacą wysokie kary. Jednym słowem turniej organizuje monopolista i tylko on ma prawo na tym zarobić i to duże pieniądze.



M. Platini nawet na monecie

Platiniada – tak ktoś określił tę imprezę, widząc jak przedstawiciele rządów i gospodarzy miast, bez szermowania przyjmują wszelkie uwagi i zalecenia szefa UEFA Michela Platinięgo. Rządzący i włodarze miast doskonale zdają sobie sprawę jaką potęgą jest FIFA i UEFA, jakimi dysponują pieniędzmi i jaka jest siła propagandowego oddziaływania piłki nożnej. Wielkie zawody przysparzają prestiżu i napędzają gospodarkę, mimo że koszty przygotowań często są wyższe od planowanych, a spodziewane zyski niższe. Jaka po turnieju będzie końcowa ocena w dużej

mierze zależeć będzie od tego jak zagra nasza reprezentacja, jak daleko zajdzie w tych rozgrywkach. Jeżeli „nasze orły” zagrają na dobrym poziomie i osiągną w miarę przyzwoite miejsce, to końcowa ocena mistrzostw będzie pozytywna, bo będzie mniejsze rozgoryczenie i szukania dziury w całym. Jeżeli nasi zagrają marnie, to do chóru krytykantów polskich piłkarzy, dołączy wielu innych wytykających braki i niedociągnięcia organizacyjne, nadmierne koszty imprezy, nie mówiąc już o dyżurnym temacie niedokończonych autostrad, tak jakbyśmy mieli po nich jeździć tylko na mecze organizowane przez wszechwładną UEFA.

Nasze orły – moim skromnym zdaniem sprawią nam miłą niespodziankę i zagrają jak niegdyś sławetne „Orły Górskiego”. Przypomnijmy, że drużyna Kazimierza Górskiego nie była wymieniana w gronie faworytów – przed zdobyciem złotego medalu olimpijskiego w 1972 r. i 3-go miejsca na mistrzostwach świata w 1974 r. – a ku zaskoczeniu wielu, sprawiła nam tak miłą nie-



Nowe logo reprezentacji Polski w piłce nożnej

spodziankę. Przesłanką do tego optymistycznego przewidywania są „trzej muszkieterowie” z Borussii Dortmund - Robert Lewandowski, Kuba Błaszczykowski i Łukasz Piszczek, a także bramkarz Arsenalu Wojciech Szczęsny oraz pozostali ambitni reprezentanci, w większości szlifujący formę sportową w zagranicznych ligach. Liczę też, na typowo polską mobilizację w sytuacji gdy gramy u siebie, przy trybunach głośno i coraz lepiej śpiewających nasz hymn narodowy, no i oczywiście przy świadomości zawodników, że jeżeli na takiej imprezie pokażą się z jak najlepszej strony, to ich notowania wzrosną, a tym samym i ich konta bankowe.

Mam też zaufanie do ludowej mądrości, więc głowa go góry i ...spoko, bo polska piłka polecą wysoko, jak zapowiada zespół gospodyń wiejskich Jazębina ze wsi Kocudza w piłkarskim hymnie – **Koko koko EURO spoko!**

Ryszard Jezierski

Wrocław europejską stolicą kultury – ESK 2016



W dniu 10 maja 2012 r. na spotkaniu w Brukseli, 27 ministrów kultury unijnych krajów przegłosowało decyzję, że w roku 2016 Wrocław zostanie Europejską Stolicą Kultury. Tytuł ten będzie dzielił z hiszpańskim San Sebastian. Już od czerwca 2011 r. wiedzieliśmy, że Wrocław będzie kandydatem do tego tytułu, ale teraz jest już pewne, że nasze miasto będzie drugą po Krakowie stolicą kultury – ESK 2016.

Jak widać, tuż przed rozpoczęciem tak znaczącej dla stolicy Dolnego Śląska imprezy jaką jest EURO 2012, mamy przed sobą 4 lata wyłożonej pracy, aby jak najlepiej zaprezentować się całemu krajowi i Europie, tym razem na niwie kultury. Dziś ESK ma we Wrocławiu, podobnie jak EURO 2012, wielu sceptyków. Sądzymy, że w pełni ma rację prezydent miasta Rafał Dutkiewicz, który twierdzi, że pozyskanie tego tytułu będzie dla mieszkańców bardzo korzystne. Będzie oznaczało nie tylko więcej wydarzeń kulturalnych, ale też większą dbałość o przestrzeń kultury, rozbudowę i remonty wielu obiektów służących szero-

ko rozumianej kulturze, a także budowę nowych, z imponującym Narodowym Forum Muzyki na pl. Wolności na czele.

Tak jak dzięki EURO 2012, Wrocław na trwałe wiele zyskał, podobnie zyska dzięki ESK 2016. Nic, tylko przyklasnąć władzom miasta z prezydentem Dutkiewiczem na czele i wspierać wszelkie działania czyniące z Grodu nad Odrą coraz piękniejsze miasto, które przyciąga coraz większą liczbę turystów z kraju i z zagranicy.

Redakcja

Od Stadionu X-lecia do Narodowego



Stadion X-lecia w 1955 roku

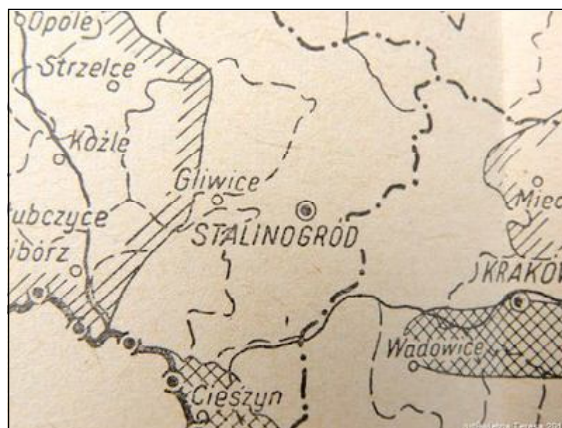
W latach 50. ubiegłego stulecia, powierzono stolicy naszego kraju organizację V-go Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Na tę okoliczność wzniesiono olbrzymi obiekt sportowy – Stadion X-lecia – oficjalna nazwa: *Stadion Dziesięciolecia Manifestu Lipcowego*. W dniu 22 lipca 1955 r. odbyło się

otwarcie stadionu, a inauguracyjną imprezą był mecz piłkarski Warszawa – Katowice (ówcześnie Stalinogród). Światowy Festiwal M i S odbywał się od 31 lipca do 15 sierpnia, a uroczystości otwarcia i zamknięcia miały miejsce na nowo otwartym stadionie. Na otwarciu, poza stutysięczną widownią młodzieży z całego świata, uczestniczyła czynnie młodzież polska, rekrutująca się ze studentów uczelni wychowania fizycznego, uczniów szkół średnich typu wf (TWF – Technikum Wychowania Fizycznego) oraz najliczniejsza grupa reprezentująca szkolnictwo zawodowe – CUSZ (Centralny Urząd Szkolnictwa Zawodowego). Wymienione uczelnie i szkoły przygotowały liczne pokazy masowe trwające 90 minut. Na całość złożyły się pokazy: „budujemy” w wykonaniu około 900 osób, „rytmy lekkoatletyczne” – prezentowane przez studentów uczelni wychowania fizycznego oraz grupa przedstawiająca pokaz na poręczach gimnastycznych. Miałem zaszczyt uczestniczyć czynnie w jednym z tych pokazów, reprezentując 30-osobową grupę uczniów TWF Stalinogród. Na bazie TWF powstała później WSWF, a dzi-

siejsza AWF Katowice.

Dlaczego piszę Stalinogród a nie Katowice? Otóż 7 marca 1953 r. zapadła decyzja o przemianowaniu Katowic na Stalinogród. Było to wyjątkowe kuriozum, bowiem niewiele innych miast dostało podobnego „zaszczytu” (!?) Już dwa dni po śmierci Stalina popłynęły z megafonów katowickiego dworca informacje: „tu stacja Stalinogród”. Żeby było śmieszniej (choć nie było do śmiechu!), to od 7 marca 1953 r. dzieciom w metrykach urodzenia wpisywano Stalinogród. Taki dokument wystawiono około 17 tysiącom osób.

7 marca 1953 r. na wspólnym posiedzeniu egzekutywy KW PZPR i prezydium WRN w jednomyślniej uchwale, zwrócono się do KC PZPR i rządu PRL z prośbą o nadanie miastu Katowice nazwy Stalinogród. Rada Państwa i Rada Ministrów podjęły uchwałę czyniąc z Katowic Stalinogród. Sejm uchwałę przegłosował i weszła ona w życie 28 kwietnia 1953 r. Decyzja ta zapadła za sprawą ówczesnych prominentów: Bieruta, Bermiana i Minca. Przemianowanie Katowic nie było przesądzone od początku, gdyż rozważane były także Tychy i Nowa Huta. Był też pomysł, aby przemianować Częstochowę. Wedle anegdoty, zapobiegł temu argument, że ludzie nie mogą się modlić do „Matki Boskiej Stalinogrodzkiej”. Katowice Stalinogrodem były przez trzy lata. Dopiero na fali politycznej odwilży w 1956 r. przywrócono temu wielce zasłużonemu śląskiemu miastu pierwotną nazwę. Tak więc edukację rozpocząłem w 1954 r. w Stalinogrodzie, a ukończyłem w 1959 r. w Katowicach.



Katowice jako Stalinogród

Masowy pokaz gimnastyczny na Stadionie X-lecia w 1955 roku

Trzeba wiedzieć, że przygotowania do największego w powojennej historii pokazu masowego trwały przez długie tygodnie. Autorem pokazu gimnastycznego był wybitny znawca masowych pokazów, nestor polskiej gimnastyki Jan Fazanowicz. Już w kwietniu 1955 r. na programowych zajęciach rozpoczęliśmy ćwiczenia fragmentów pokazu. Nadszedł czas zakończenia

roku szkolnego i przygotowań do wyjazdu na warszawskie Bielany – siedziby AWF przy ul. Marymonckiej. Radość moja była wielka, ale krótkotrwała, bowiem w przeddzień wyjazdu uległem bolesnej kontuzji – skręcenia stawu skokowego. Ale wuefiacy to twardziele. Z obolałą nogą, z blokadą i opatrunkiem udałem się nazajutrz do Warszawy. Większość uczestników zgrupowania została zakwaterowana pod namiotami, wśród nich również studenci z wrocławskiej WSWF. Warunki w jakich przyszło nam przebywać były isticie spartańskie – w namiotach stare prycze, zimna woda, prowizoryczne latryny. Jedynie stołówka AWF przypominała cywilizowany świat. Porządek dnia według rygorów wojskowych. Wczesnie rano pobudka, śniadanie i wymarsz do ćwiczeń, które trwały aż do obiadu. Po obiedzie znów ćwiczenia, ... aż do kolacji. Nierzadko także i po kolacji. Ale tak to miało być, ponieważ finał musiał wypaść perfekcyjnie. Ja, dwa razy dziennie, musiałem znaleźć kilkanaście minut na zmianę opatrunku obolałej nogi. Pielęgniarka (znana wielu z kadry narodowej) robiła to bezboleśnie. Takich delikwentów z różnymi dolegliwościami było więcej.

Mijały dni i tygodnie, a my bez przerwy ćwiczyliśmy w tym samym miejscu – na bocznym boisku AWF. Ostatnie dni przed finałowym popisem próby odbywały się z orkiestrą pod batutą majora Ołowia. Pamiętam, jak kiedyś po kolacji szlifowaliśmy ostateczną formę i padały słowa prowadzącego pokaz: „Panie majorze, jeszcze raz, ostatnie 16 taktów.” Tych ostatnich taktów było sporo, aż do bólu – do upadłego.

Monotonie zgrupowania na Bielanach urozmaicała nam nierzadko aura. Pewnego popołudnia spadł ulewny deszcz, który przybrał rozmiary sporej powodzi. Namioty zmieniały się w baseny, a znajdujące się tam rzeczy osobiste wypływały na zewnątrz. W niektórych miejscach woda sięgała do pasa. Nietrudno się domyśleć jakiego nabawiliśmy się strachu i ile czasu poświęciliśmy na poszukiwanie i chronienie naszego skromnego dobytku. Ale jak zawsze po burzy zaświeciło słońce, dając nadzieję na szybki powrót do normalności.

Ostatni tydzień upłynął nam na próbach generalnych na murawie Stadionu X-lecia. Nadszedł wreszcie dzień egzaminu dla twórców i wykonawców pokazu. Pełna gala, pokaz tężyzny i sprawności elity polskiej młodzieży – wybrańców losu. Zwieńczeniem półtoragodzinnego pokazu była olbrzymia żywa piramida, na czubku której stała piękna dziewczyna z narodową flagą w dłoniach. Ja uplasowany byłem gdzieś na czwartym poziomie tej monumentalnej budowli. W tej części pokazu, poza huraganem braw, nic więcej nie było słychać. Po rozformowaniu pokazu, na murawę wbiegła młodzież w naszych przepięknych strojach ludowych, aby odtańczyć poloneza, krakowiaka, mazura, kujawiaka i oberka. To jeszcze bardziej podniosło temperaturę emocji na widowni.

Uroczystość dobiegła końca, trybuny powoli pustoszały, a nas pozostawiono samym sobie, bez żadnych środków transportu do miejsca zakwaterowania na dalekich Bielanych. Każdy radził sobie jak mógł. Przez to udział w tej gigantycznej imprezie zakończyliśmy z pewnym niesmakiem. Pozostała jednak satysfakcja z rzetelnie wykonanego obowiązku wobec autorów i twórców tego pamiętnego przedsięwzięcia.

Co dalej ze Stadionem X-lecia Manifestu Lipcowego?



Stanisław Królak wygrywa Wyścig Pokoju w 1956 roku

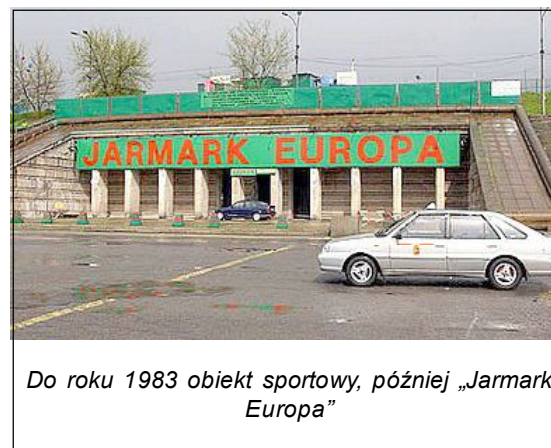
Za PRL-u (do pierwszej połowy lat 80.) odbywały się na nim najważniejsze imprezy sportowe – mecze piłkarskie, zawody lekkoatletyczne – m.in. memoriał J. Kusocińskiego, finały Wyścigu Pokoju. Stadion był także wykorzystywany do celów kulturalnych i propagandowych – koncerty, dożynki (w trakcie dożynek we wrześniu 1968 r. dokonał tam samospalenia Ryszard Siwiec – na znak protestu przeciwko inwazji na Czechosłowację). W trakcie drugiej pielgrzymki apostolskiej do Polski 17 czerwca 1983 r. Papież Jan Paweł II odprawił na Stadionie uroczystą mszę.

Ostatnią ważną imprezą na Stadionie X-lecia, był mecz piłkarski naszej reprezentacji z drużyną Finlandii 17 kwietnia 1983 r. - w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy.

Od roku 1983 Stadion niszczał, a jego remont lub przebudowa uznane zostały za nieopłacalne. W 1989 r. władze Warszawy

podpisały umowę z firmą Damis oddając stadion w dzierżawę do celów handlowych, gdzie został zorganizowany największy „Jarmark Europy”. Ten (legalny i nielegalny) handel kwitł w najlepsze, aż do roku 2008. Ostatecznie targowisko przestało istnieć we wrześniu 2008 r. kiedy zostało oficjalnie zamknięte, a teren przekazany został inwestorowi do przygotowania pod budowę nowego stadionu – Stadionu Narodowego, na którym ma zostać rozegrany inauguracyjny mecz Mistrzostw Europy w piłce nożnej EURO 2012 – Polska – Grecja, oraz dalsze mecze eliminacyjne Polski z Rosją i Rosji z Grecją.

W miejsce rozsypującego się starego obiektu (zbudowanego głównie z



Do roku 1983 obiekt sportowy, później „Jarmark Europa”

dowany przez niemiecką spółkę, a koszt budowy wyniósł prawie dwa miliardy złotych. Pomieścić może 55 tysięcy widzów. Jego budowę zakończono w maju 2011 r., a oficjalne otwarcie nastąpiło w styczniu 2012 r. Bryłę stadionu, przypominającą biało-czerwoną plecionkę pokrywa ruchomy dach, a pod stadionem mieści się parking na około dwa tysiące samochodów.



Dzisiejszy widok Stadionu Narodowego w Warszawie z lotu ptaka

Do napisania tego tekstu skłoniły mnie wspomnienia i rozmowy prowadzone z uczestnikami tamtych wydarzeń – Antonim Kaczyńskim i Ryszardem Helemejką – obaj brali udział w zgrupowaniu na Bielanych i w sławetnym pokazie na Stadionie X-lecia, pierwszy jako instruktor, zaś drugi, podobnie jak i ja, jako uczestnik. Wspominaliśmy tamte czasy w „Mateczniku” przy ul. Witelona 25 – w siedzibie Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu.

Jerzy Śliwa – Rocznik 1967

PS. Fakty i daty dotyczące przemianowania Katowic na Stalinogród pochodzą z: *Walczyk na łodzie w Stalinogrodzie*, Polityka nr 10, 8.03.2003 r; *Trzy lata Stalinogrodu*, Dziennik Zachodni nr 52, 4.03. 2011 r.

Suplement

W pamiętnym 1955 roku uczestniczyłem jako instruktor w przygotowaniu pokazu sportowego w Warszawie na Stadionie X-lecia z okazji jego otwarcia i Światowego Festiwalu Młodzieży. Pokaz ten autorstwa nestora polskiej gimnastyki prof. Jana Fazanowicza, składał się z kilku części. Osobiście brałem udział w części zw. „Budujemy”, zawierającej układ ćwiczeń gimnastycznych w wykonaniu studentek i studentów wyższych uczelni sportowych z towarzyszeniem orkiestry pod melodię „Ukochany kraj”. W odróżnieniu od braci akademickiej i pozostałych uczestników zgrupowania zakwaterowanych w namiotach, kadra instruktorska mieszkała w akademiku AWF, stąd nie dotknęła nas opisywana przez Jurka katastrofalna ulewa. Ćwiczenia do pokazu odbywały się codziennie od rana do wieczora na obiektach AWF-u. W pewnym okresie ze względu na upalne lato ćwiczyliśmy już od godziny 5 rano do 9 i po dłuższej przerwie, od godziny 16 do kolacji, a czasami i po niej. Prof. Fazanowicz znany ze swego perfekcjonizmu, na codziennych odprawach kadry wytykał niedociągnięcia i dopingował do większego wysiłku w poszczególnych grupach ćwiczących. Pokaz na okoliczność takiej światowej imprezy musiał wypaść imponująco i... taki był. Już jako widz podziwiałem go w całości z korony stadionu. Było to zaiste imponujące widowisko, urzekające rozmachem, formą i perfekcją wykonania.

Podzielałem także niesmak Jurka po tym, jak uczestnicy pokazu w tym i kadra zostali potraktowani po jego zakończeniu. Wypadło to jak w znanym porzekadle „Murzyn zrobił swoje ...”.

Antoni Kaczyński

Z życia uczelni

AWF Wrocław, znowu najlepsza w rankingu szkół wyższych - w gronie uczelni wychowania fizycznego

Po raz 13. „Rzeczpospolita” i „Perspektywy” opublikowały ranking 2012-uczelni akademickich oraz niepublicznych szkół wyższych magisterskich i licencjackich.

Wśród uczelni wychowania fizycznego wrocławska AWF zajmuje pierwsze miejsce (100 pkt.), przed AWF-ami z: Krakowa (91,88), Warszawy (88,43), Poznania (88,33) i Gdańska (61,64). W tabeli nie ujęto (?) katowickiej AWF.



Dyplom dla najlepszego AWF-u odebrała prof. Zofia Ignasiak

Po paru latach wróciliśmy ponownie na pierwsze miejsce, bo w ubiegłym roku byliśmy na trzecim. (vide Biuletyn 52). W tegorocznej punktacji zróżnicowanie jest znaczniejsze, a najbardziej cieszy wysoka punktacja naszej uczelni za efektywność naukową. Uczelnie poznańska i warszawska wyraźnie wyprzedzają naszą w punktacji za „umiędzynarodowienie”.

W generalnej punktacji wszystkich polskich uczelni przesunęliśmy się z 64 miejsca w zeszłym roku na 62. Najwyżej wrocławska AWF była w 2010r. - na 50. miejscu.

Coraz trudniej przychodzi walczyć o odpowiednio wysoką lokatę, gdyż każda z uczelni stara się podwyższać poziom naukowo-dydaktyczny, a do

tego dochodzi silna konkurencja. Z wywiadu przeprowadzonego przez „Perspektywy” z prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow, rektor Uniwersytetu Warszawskiego i przewodniczącą Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich wynika, że w Polsce mamy 470 uczelni (chyba najwięcej w Europie – jak zaznacza pani Profesor), a studentów blisko dwa miliony. Do tego przyczyniło się głównie wręcz lawinowe powstawanie (od połowy lat 90-tych), nowych niepublicznych szkół wyższych, ale niestety odbija się to na poziomie kształcenia.

Gratulując, ściskamy mocno kciuki za naszą Alma Mater – **TAK TRZYMAĆ!**

Redakcja

Wybór władz Uczelni na kadencję 2012/13 – 2015/2016

Funkcje rektora i prorektorów pełnią nadal te same osoby, co w obecnej kadencji, natomiast we władzach poszczególnych wydziałów nastąpiła wymiana kadrowa, a oprócz dotychczasowych dwóch wydziałów – wychowania fizycznego i fizjoterapii, powstał nowy wydział – nauk o sporcie.

Dla orientacji naszych absolwentów – czytelników Biuletynu - w nawiasach podajemy rok ukończenia studiów oraz inne dopełniające informacje.



* Rektor – **prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz** (1977, trener Ia. m.in. miotaczek kadry narodowej).

* Prorektor ds. badań naukowych i współpracy międzynarodowej - **prof. dr hab. Zofia Ignasiak** (1969, akrobatka klasy mistrzowskiej).



* Prorektor ds. nauczania - **dr hab. Anna Skrzek prof. AWF** (1980, kierunek rehabilitacji ruchowej).



* Prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego - **dr hab. Andrzej Rokita prof. AWF** (1992, specjalizacja piłka ręczna).



Wydział Wychowania Fizycznego

* Dziekan - **prof. dr hab. Krystyna Zatoń** (1970, specjalizacja z pływania).

* Prodziekan ds. nauki - **prof. dr hab. Teresa Sławińska-Ochla** (1975, Uniwersytet Wrocławski – antropologia).

* Prodziekan ds. nauczania - **dr Ryszard Błacha** (1982, specjalizacja żeglarstwo).

* Prodziekan ds. studenckich - **dr Jacek Stodółka doc. AWF** (1985, trener lekkiej atletyki).

Wydział Fizjoterapii

* Dziekan - **dr hab. Ewa Demczuk-Włodarczyk prof. AWF** (1981, rehabilitacja ruchowa).

* Prodziekan ds. nauki – **dr hab. Małgorzata Mraz prof. AWF** (1981, rehabilitacja ruch.).

* Prodziekan ds. nauczania – **dr Agnieszka Pisula-Lewandowska** (1998, fizjoterapia).

* Prodziekan ds. studenckich – **dr hab. Bożena Ostrowska doc. AWF** (1985, rehabilit. ruch.).

Wydział Nauk o Sporcie

* Dziekan – **dr hab. Tadeusz Stefaniak prof. AWF** (1983, specjalizacja sportów siłowych).

* Prodziekan ds. badań naukowych – **prof. dr hab. Małgorzata Słowińska-Lisowska** (1986, Uniwersytet Przyrodniczy – Wrocław, specjalizacja żywienia; żona trenera kadry narodowej 400-metrowców Józefa Lisowskiego).

* Prorektor ds. nauczania – **dr Kazimierz Witkowski doc. AWF** (1981, trener dżudo).

Nowy Wydział Nauk o Sporcie

Geneza powstania tego wydziału ma już dosyć długą historię, gdyż jak

wiadomo od samego początku uczelnia nasza kształciła zarówno nauczycieli wychowania fizycznego, jak i instruktorów i trenerów sportowych. W latach 70. powołany został kierunek trenerski (a także rehabilitacji ruchowej oraz turystyki i rekreacji) z uprawnieniami do nadawania dyplomu trenera. W roku 2007, dzięki staraniom władz naszej uczelni, Państwowa Komisja Akredytacyjna wydała pozytywną opinię wrocławskiej AWF w sprawie kształcenia na nowym kierunku i na tej podstawie uruchomiono pierwszy stopień studiów licencjackich.

W roku akademickim 2008/2009 na Wydziale WF powołano nową strukturę – Instytut Sportu. W grudniu 2009 r. Senat podjął uchwałę o utworzeniu studiów trenerskich II stopnia – magisterskich. Po wprowadzeniu w 2011 r. nowelizacji ustawy *Prawo o Szkolnictwie Wyższym*, Senat miał prawo samodzielnie zdecydować o utworzeniu nowego kierunku studiów i 24 listopada 2011 r. rektor prof. Juliusz Migasiewicz wydał zarządzenie w sprawie utworzenia Wydziału Nauk o Sporcie i rozpoczęcia jego działalności dydaktycznej w roku akademickim 2012/2013.

Redakcja, na podstawie:

Anna Kiczko, *Nowy Wydział Nauk o Sporcie na AWF we Wrocławiu*, Życie Akademickie nr 125, Wiosna 2012.

Postscriptum



Uczelnia jest między młotem i kowadłem, gdyż z jednej strony musi brać pod uwagę zapisy ustawy o szkolnictwie wyższym, zgodnie z którymi wyżej sytuowane są uczelnie wielo wydziałowe, co ma wpływ na wysokość dotacji budżetowych, natomiast z drugiej stro-

ny istnieje świadomość ryzyka związanego z powołaniem nowego wydziału.

- Po pierwsze, nie wiadomo jak dalej będzie wyglądała sprawa honorowania (lub nie) zawodu trenera, w świetle zapowiedzi ministra Gowina o wejściu w życie ustawy o deregulacji zawodów, w której przewidziana jest likwidacja tytułów i stopni trenerskich.

- Po drugie, przy obecnym niżu demograficznym uczelnie zaczynają walczyć o kandydatów na studia i właściwie przyjmują wszystkich chętnych „jak leci”. Już w ubiegłym roku akademickim można było być przyjętym do nas na studia bez żadnych egzaminów, tylko na podstawie świadectwa maturalnego. Jak w tej sytuacji można stawiać jakieś wymagania kandyda-

tom na przyszłych trenerów? Do tego dochodzi jeszcze silna konkurencja ze strony innych uczelni, zarówno państwowych, jak i niepublicznych, a jest ich wiele.

- Po trzecie, wszyscy doskonale wiemy, że trenerem zostaje się nie po otrzymaniu dyplomu, a po zdobyciu odpowiedniego doświadczenia. Jak trafnie zauważa i wielokrotnie powtarza kolega Edward Caban „**doświadczenia jeszcze nikt nie nauczył się z książki**”.

- Po czwarte, posiadanie dyplomu trenera nie upoważnia do pracy w szkole. Absolwenci z dyplomem trenerskim, chcący podjąć pracę w szkole, będą musieli odbyć dodatkowe studia pedagogiczne, gdyż władze oświatowe nie uznają trenera za pedagoga (!). Już wielu naszych absolwentów – magistrów wychowania fizycznego mających w dyplomie adnotację o specjalizacji trenerskiej, zabiegało w uczelni o potwierdzenie, że posiadają uprawnienia pedagogiczne, a „dodatkowo” są jeszcze trenerami.

Tak więc, władze uczelni mają – jak to się powiada – ciężki orzech do zgryzienia, próbując sprostać z jednej strony wymogom ustawy o szkolnictwie wyższym, zaś z drugiej - otaczającej nas rzeczywistości. Oliwy do ognia dolewają jeszcze - pojawiające coraz liczniej w prasie, radiu i telewizji – głosy krytycznej oceny obecnego systemu studiów. Uczelnie mają pretensje do ministerstwa o nieżyłowe przepisy, a pani minister Kudrzycka (m.in. w drugim programie 2. TV „Lis na żywo”) tłumaczy, że wszystko zależy od uczelni mających pełną samodzielność.

Wszystko na to wskazuje, że uczelnie, aby się utrzymać na powierzchni, będą musiały być w stałym pogotowiu do podejmowania wyzwań płynących „z góry i z dołu”.

Ryszard Jezierski

Nowe studia podyplomowe w AWF

Bezpieczeństwo imprez sportowych – nowa tematyka studiów podyplomowych w naszej uczelni, które mają ruszyć od przyszłego roku akademickiego. Taką informację podały na stronie internetowej władze uczelni po spotkaniu rektora prof. Juliusza Migasiewicza z byłym Komendantem Głównym Policji gen. insp. Andrzejem Matejukiem, który będzie uczestniczył w przygotowaniu założeń studiów i ich realizacji.

Od Redakcji Biuletynu pragniemy dodać, że z jednej strony jest to dobra wiadomość, że władze uczelni wychodzą naprzeciw nowym wyzwaniom i swoistym zapotrzebowaniom społecznym, natomiast z drugiej strony, inicjatywa ta budzi zdziwienie kto, czego i kogo będzie uczył, i w jakie kom-

petencje zostaną wyposażeni absolwenci tego rodzaju studiów? Chyba nie będą to jakieś ekstra odwody Policji czy Straży Miejskiej.

Kiedyś na stadionach o porządek i bezpieczeństwo dbali społeczni działacze, którym na sercu leżało dobro ich klubu, ale te czasy chyba już mamy za sobą. Dzisiaj wszystko jest w rękach profesjonalistów – specjalnych służb ochroniarskich i Policji. Niestety kończą się czasy społeczników i wolontariuszy, do wszystkiego trzeba mieć formalne przeszkolenie i odpowiedni „papier”. Oby w tym wypadku nie chodziło tylko o ten papier!

Redakcja

JUWENALIA - WUEFALIA - MINIMALIA...

„To były najsłabsze juwenalia odkąd pamiętam...” - „W zeszłym roku było dużo lepiej...”. „Więcej byłam na zajęciach, niż na imprezach...”

To autentyczne wypowiedzi studentów po tegorocznym ich święcie. Cemu tak się stało? Może dlatego, że :

-Tegoroczna trasa pochodu otwierającego juwenalia mogła zawieść wielu studentów, ponieważ nie poszli do centrum, ale na plac między akademikami Politechniki Wrocławskiej. Organizatorzy imprezy nie dostali zgody od miasta na przemarsz 10 tys. osób z Wybrzeża Wyspiańskiego na Wyspę Słodową. Pochód miał bardzo wysokie tempo i czoło kolumny w niecałą godzinę było już przy „Tekach”. Zanim maruderzy dotarli na ul. Wittiga minęło jeszcze pół godziny. Byli przebierańcy, rozbierańcy, ale ich liczba była co najmniej w połowie mniejsza niż w ubiegłych latach.

- Komercja, to słowo najlepiej oddające podstawę większości imprez i wydarzeń studenckiego święta. Wprawdzie w programie Juwenalii Politechniki Wr. znalazły się „Kulturalia” z Żaktandem (dyktando politechniczne), spektaklem przygotowanym przez studencki teatr „Sztampa” i nietypowymi formami przekazu filmowego Bogny Burskiej. Ale już studencki portal internetowy *students.pl* informuje i jednocześnie reklamuje się że: „Najweselej zapowiada się ostatni dzień juwenaliów 2012 UW. 12 maja - studenci będą mogli bawić się przy utworach legendy disco polo - Milano, takich jak „Bara Bara” czy „O Tobie Kochana”. Wisienką na torcie będzie zespół Toples, znany między innymi z nieśmiertelnego hitu „Sąsiadka”. Kiedyś stawialiśmy na studenckie kabarety, poezję śpiewaną, a dziś - disco polo „rządzi”!

- Na „Wittigowie” jedna ze sponsorujących juwenalia kampanii piwowskich tak porozstawiała swoje ogródki piwne, że na studenckie grillowanie zostało niewiele miejsca.

A co na naszym podwórku – na Wuefaliach? Tradycyjnie otwarcie i przekazanie kluczy do Uczelni przez JM Rektora na ręce przewodniczącej Sa-



JM Rektor rozpoczął Wuefalia przekazując klucze do Uczelni studentom

morządu Studenckiego, odbyło się podczas XX już Mistrzostw AWF w Aerobiku. Imprezę przygotowali jak zawsze pracownicy Zakładu Gimnastyki (a nie studenci). Profesjonalne przeprowadzenie imprezy nie przełożyło się jednak na wyższy niż zazwyczaj poziom sportowy, a także na ilość widzów na trybunach. Ale to i tak była najliczniej oglądana impreza wuefaliowa. W innych, głównie sportowych zmaganiach, brali udział przede wszystkim startujący. Czasami aż żal było patrzeć, że np. pokaz akrobatycznych umiejętności, sprawności oraz techniki pływania na minikajakach – jaki miał miejsce na pływalni podczas Otwartych Mistrzostw AWF w pływaniu obserwowała zaledwie garstka osób.

Tak więc najsmutniejsze jest to, że nawet sami studenci wyrażają się na temat swojego tegorocznego święta nazywając je MINIMALIA...

Obserwator - Zbigniew Najsarek

Studentka naszej uczelni zdobyła tytuł Miss Polski AWF

Już po raz drugi studentka AWF we Wrocławiu zdobyła tytuł Miss Polski AWF-ów.

W tym roku z Gdańska ten zaszczytny tytuł przywiozła **Ola Kisielewicz** – studentka I roku Fizjoterapii. W zeszłym roku w Warszawie tryumfowała Agnieszka Szmit – studentka wychowania fizycznego. Początkowo Ola studiowała przez dwa lata na Politechnice biotechnologii. Potem podróżowała po świecie. Spodobała się jej hipoterapia, a ponieważ przez dłuższy czas zajmowała się jazdą konną, postanowiła podjąć studia o takiej samej specjalności na naszej uczelni. Jest mężatką z dwuletnim stażem.

Informacja z: Życie Akademickie nr 125, Wiosna 2012

Z życia organizacji

ZAPROSZENIE

**Stowarzyszenie Absolwentów AWF we Wrocławiu
z a p r a s z a członków i sympatyków Stowarzyszenia na
Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze na VIII kadencję
w dniu 20 listopada 2012 r. godz. 18.00 – Dwór Polski – Rynek 5**

Porządek zebrania:

1. Otwarcie zebrania i wybór przewodniczącego
 2. Wybór sekretarza zebrania
 3. Przedstawienie i zatwierdzenie porządku zebrania
 4. Zatwierdzenie regulaminu zebrania
 5. Wybór komisji uchwał i wniosków.
 6. Wybór komisji wyborczej oraz komisji mandatowo-skrutacyjnej
 7. Sprawozdanie prezesa z działalności zarządu 7 kadencji
 8. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
 9. Dyskusja nad sprawozdaniem prezesa i Komisji Rewizyjnej
 10. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi
 11. Propozycje zmian w Statucie Stowarzyszenia
 12. Wybór władz Stowarzyszenia
 - członków zarządu
 - komisji rewizyjnej
 - sądu koleżeńskiego
 13. Przerwa
 14. Ogłoszenie wyników wyborów
 15. Wolne wnioski
 16. Przyjęcie uchwał i wniosków
 17. Wystąpienie nowo wybranego prezesa
 18. Zakończenie zebrania
- Wybory – zgodnie z przyjętym Regulaminem – członków zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego, mogą być przeprowadzone w głosowaniu tajnym, jawnym lub też korespondencyjnie oraz pocztą internetową.
Głosy oddawane korespondencyjnie oraz pocztą internetową należy przesyłać na adres Stowarzyszenia najpóźniej do 10 listopada 2012 roku.

Zachęcamy do udziału w wyborach, gdyż od aktywności członków Stowarzyszenia oraz trafnego wyboru władz na kolejną kadencję, zależy będzie dalsze bardziej lub mniej sprawne działanie tej naszej wspólnej organizacji.

Zarząd Stowarzyszenia

P.S. Koleżanki i Koledzy



W tym roku w listopadzie odbędą się wybory władz VIII kadencji. W porządku zebrania umieściliśmy punkt „Propozycje zmian w Statucie Stowarzyszenia”. Chcemy tym samym wyjść naprzeciw sugestiom niektórych naszych członków, którzy uważają, iż należałoby przedyskutować ewentualne w nim zmiany. Ponieważ wszelkie zmiany Statutu wymagają uchwały Walnego Zebrania (a następnie zatwierdzenia przez sąd rejestracyjny), prosimy więc o ponowne zapoznanie się z jego treścią i zgłoszenie swoich uwag.

Informujemy, że pełny tekst Statutu znajduje się na naszej stronie internetowej.

Redakcja

Spotkanie z Czesławem Roszczakiem Mistrzem Świata w rzucie dyskiem w kat. M 70



Cz. Roszczak opowiada o swoich sukcesach

W lipcu, ubiegłego roku, Czesio Roszczak został złotym medalistą w rzucie dyskiem na Mistrzostwach Świata Weteranów w Lekkiej Atletyce, które odbyły się w Sacramento w Kalifornii. Notatka z tych zawodów ukazała się w jesiennym wydaniu Biuletynu. Tym większą niespodzianką dla rocznika było zaproszenie naszego kolegi na spotkanie tematyczne w Dworze Polskim. O swoim pobycie za oceanem i zdobytych medalach wspominał nam już, co prawda podczas spotkania z okazji wznowienia immatrykulacji rocznika 1965, ale wtedy tyle się działo, że na dłuższą opowieść czasu nie starczyło. Tym razem opowieści z mistrzostw

ubarił licznymi zdjęciami, a także zaprezentował zdobyte medale. Z tej imprezy przywiózł cztery: złoty w rzucie dyskiem, srebrny w pięcioboju, brązowy w pchnięciu kulą i drugi brązowy w rzucie ciężarkiem. Jednego brązowego medalu już się pozbył przekazując na aukcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, za co otrzymał serdeczne podziękowanie od Jurka Owsiaka. Czesio barwnie opowiadał o: wizycie u Hani i Andrzeja Mirków, którzy gościli go przed zawodami i „matkowali” podczas całego pobytu, o treningach na obozie szkoleniowym dla trenerów i młodzieży amerykańskiej, u Johna Godiny - czterokrotnego mistrza świata w pchnięciu kulą techniką obrotową. Opowiedział też o Marku Głowackim z Kanady, który zasponsorował mu pobyt podczas samych zawodów i o spotkaniach z tamtejszą Polonią.

W swojej prezentacji sporo miejsca poświęcił samym zawodom i kontaktom z zawodnikami, jednocześnie przybliżając nam specyfikę często niezwykłych konkurencji w rzutach. Opowiedział również o tym, jak to się stało, że stał się aktywnym sportowcem-weteranem. Wspomniał też o innej stronie uprawiania sportu przez weteranów: o stronie finansowej, o sposobach „zdobywania” sponsorów, a także o liście, jaki wystosował do minister sportu. W liście tym zaproponował, aby i sportowcy - weterani mogli być nagradzani za zdobywane medale na Mistrzostwach Świata czy Europy, a dzięki takiemu finansowemu wsparciu mogliby częściej reprezentować nasz kraj na znaczących imprezach międzynarodowych.

Na zakończenie spotkania, Czesio otrzymał z rąk wiceprezesa Ryszarda Jezierskiego dyplom z podziękowaniem za wygłoszoną prelekcję. A my, koleżanki i koledzy z roku podziękowaliśmy mu za ten wieczór serdecznie, zaś Jurek Zachemba na swój szczególny sposób, wierszem, który też poniżej zamieszczamy.



Podziękowanie za prelekcję od wiceprezesa Stowarzyszenia R. Jezierskiego

Po spotkaniu w Dworze Polskim w dniu 17 kwietnia 2012 r. Czesio z dużym powodzeniem wystartował na **Mistrzostwach Polski Weteranów w Rzutach** w kategorii M70 w Sopocie w dniach 5-6 maja br., na których

zdołał 5 złotych medali. Jak sam relacjonował, w pierwszym dniu – przy pięknej pogodzie, wystartował w schotoramie tj. w 5-boju pchnięcia kulą z miejsca i wygrał sumarycznym wynikiem 55,54 m.

Drugą konkurencją był rzut dyskiem antycznym i w tej konkurencji również okazał się najlepszy, wygrywając wynikiem 24,78 m. Trzecią konkurencją w pierwszym dniu zawodów była schotorama tj. 3-bój rzutowy kulami techniką dyskową i tu także najlepszym okazał się Czesław zwyciężając wynikiem 71,70 m.

W drugim dniu mistrzostw pogoda diametralnie się odmieniła – zrobiło się zimno i zaczął padać deszcz. W tym dniu Czesław wystartował w dwóch konkurencjach – w rzucie ciężarkiem i w rzucie młotem szkockim. W rzucie ciężarkiem kol. Roszczak jest mistrzem kraju w kat. M 70 z wynikiem 18,23 m i brązowym medalistą Mistrzostw Świata Weteranów z Sacramento w Kalifornii - USA. W Sopocie w rzucie ciężarkiem o wadze 7,26 kg Czesław uzyskał najlepszy wynik 17,34, zdobywając czwarty złoty medal.



Ostatnią konkurencją był rzut młotem szkockim, w której również zwyciężył nasz świetny kolega – wynikiem 22,75 m, zdobywając piąty złoty medal.

W dniu 9 czerwca 2012 r. Czesław kolejny raz organizuje u siebie w Łagiewnikach (na swoim „Ranczo”) Otwarte Mistrzostwa Wielkopolski Weteranów w Rzutach w tym także rzucie ciężarkiem na wysokość. Udział w zawodach zapowiedziało wielu świetnych zawodników, wśród nich mistrzowie świata i Europy.

W imieniu kolegi Roszczaka, serdecznie zapraszamy do Łagiewnik /koło Kościana, wszystkich chętnych do obejrzenia zawodów odbywających się w swojskiej i radosnej atmosferze. I oczywiście do kibicowania głównemu organizatorowi i zarazem zawodnikowi – Czesławowi.

Czesław Jezierski

Czesławie!

*Niechaj forma Ci zwyżkuje, zamiast się obniżyć,
apogeum Twych osiągnięć dopiero się zbliża.*

*Bądź chlubą wrocławskiej sportowej uczelni,
miej z tego satysfakcję zbliżoną do pełni.*

*Nie ryzykuj jednak zdrowia, resztki jego szanuj,
popisz się rozważą, przesadnie nie szpanuj.
Niech Ci forma rośnie lub choć nie opada,
wiedz intuicyjnie, co już nie wypada.*

*Nie chciej tego, co na oko z logiką się kłóci,
bo Ci nawet „piramida” zdrowia nie przywróci.*

*Choć półmetek masz za sobą, zdrowiem nadal tryskasz,
za to co już osiągnąłeś, Twój Rocznik Cię ściska.*

*Niech medali zdobywanie, wreszcie się opłaci,
nie waż tyle, co ja, bo zaczniesz za nadbagaż płacić.
Niechaj wiadro z trudem mieści kolekcję medali,
bądź za zwyczaj lepszy od swoich rywali.*

*Zanim nas ucieszysz kolejnym sukcesem,
postaraj się o sponsora z dużym interesem.*

*Więcej czasu niż na trening, poświęcaj odnowie,
tu nie trzeba specjalisty, każdy Ci to powie.*

*Rozstawiaj Uczelnię na całutkim świecie,
gość w naszej pamięci oraz w Internecie.*

*Choć szczyt formy – przynasz – obsunął się nieco,
drugiego takiego szukać by ze świecą.*

*Bądź ewenementem drogi Przyjacielu,
choć wielu próbuje, osiąga niewielu.*

*Na tym dość kadzidla lecz Cię zapewniamy,
za przyszłe sukcesy wciąż kciuki trzymamy.*

P.S.

*Podziwiam Cię szczerze lecz mam wątpliwości,
czy Ci bardziej niż medali wigoru zazdrościć.
Życzę Ci byś jak najdłużej miał udane brania,
zwłaszcza, że jak chodzą słuchy, wciąż bez wspomaga-
nia.*

Jerzy Zachemba

Udany piknik pod kasztanami 2012 - 25.05.2012

Tegoroczny, piąty już majowy piknik, okazał się bardzo udany pod każdym względem. Przede wszystkim sprzyjała temu słoneczna, ale bez upału aura. Pięknie świeciło słoneczko i wiał orzeźwiający wietrzyk. Na zielony, przystrojony na tę okoliczność majdan pod kasztanami naszej Alma Mater, stawili się około 50-ciu obojga płci absolwentów – Wrocławian – stałych bywalców naszych wspólnych spotkań, ale też kilkoro gości zamiejscowych w osobach: Krysi Welon z Gdyni, Sławka Mozyrko z Suwałk oraz małżeństwa Jadzi i Bogdana Ostapowiczów z Niemiec. Tym ostatnim towarzyszyła para sympatycznych psiaków Kulki i Kropki, które z odwiedzającymi nasze pikniki dzikimi kaczkami stały się miłą atrakcją spotkania. Prezes Stowarzyszenia, Zbyszek Najsarek powitał zebranych, w tym przedstawiciela władz uczelni - prorektora prof. Andrzeja Rokitę oraz gościa honorowego – Jubilata prof. Tadeusza Bobera, który w tym roku święci swoje 80-te urodziny. Dostojny Jubilat to postać szczególna dla naszej organizacji.



W. Kopyś wręcza statuetkę i medal
prof. Tadeuszowi Boberowi

Jako ówczesny rektor, był inicjatorem powstania na naszej uczelni Stowarzyszenia Absolwentów. Nie tak dawno został też uhonorowany zaszczytnym tytułem doktora Honoris Causa przez warszawską AWF. Na tej uroczystości, kolaudację wygłosił prof. Andrzej Wit, były rektor warszawskiej AWF - absolwent naszej uczelni.

Z kolei zabrał głos kol. Włodek Kopyś, który wraz z gratulacjami i bukietem kwiatów, wręczył Jubilatowi fundowane już tradycyjnie przez siebie z tej okazji pamiątki: medal 80-lecia i statuetkę Oskara. Jubilat dziękując mu oraz organizatorom za tak okazałą i wzruszającą ceremonię, wyraził słowa najwyższego uznania dla kontynuatorów jego inicjatywy powołania stowarzyszenia, które prężnie działa już ponad 20 lat i nadal tak pięknie się rozwija.

Następnie Jubilat przyjmował od licznych przyjaciół i wychowanków serdeczne życzenia i gratulacje. Zaraz też odśpiewano Mu huczne tradycyjne 100 lat!

Po tej milej i jak gdyby oficjalnej części, prezes Zbigniew Najsarek zaprosił zebranych do stołów i konsumpcji przygotowanych przez Włodka Kopysia specjalów. Tym razem hojny fundator przeszedł samego siebie. Bo czegoż tam nie było. Różne kielbaski, krupnioki, wiejski chleb z pysznym smalcem i ogóreczkami. Ale prawdziwym clou menu



Kolejka po pieczone prosię

okazało się pieczone prosię, nadziewane gryczaną kaszą oraz ziemniaczki w mundurkach w folii i frytki. Do tego przyprawy - chrzan i musztarda. Zaraz też do stołu z prosiakiem utworzył się pokaźny ogonek spragnionych specjalu konsumentów. Fachowa obsługa (z Dworu Polskiego) sprawnie serwując smakowite danie życzyła odbiorcom smacznego. Jako jeden z nich raczyłem się pyszną potrawą. To pieczone prosię, kruche i doskonale przyrządzone, popijane pianistym piwem z beczki było wyśmienite. Nie byłem osamotniony w swej opinii. Towarzystwo delektując się smakowitym mięsiwem nie znajdowało słów uznania dla pomysłodawcy i fundatora godnej Lukullusa uczty. „Takiej wyżerki jeszcze tu nie było”, tak skomentował to jeden z uczestników biesiady. Niech żałują nieobecni na niej. A warto było,

o! warto!

Z małym poślizgiem na imprezę przybył Adaś Dziąsko, nasz wierny i wypróbowany przyjaciel i sponsor Stowarzyszenia. To jego ekipa tak sprawnie obsługiwała całą imprezę, a pokaźny rabat walnie przyczynił się do złagodzenia kosztów poniesionych przez Włodka głównego fundatora.

Potem, z towarzysze-



Tradycyjna fotka na „schodach Stowarzyszenia Absolwentów”

niem nieco skromniejszej niż zazwyczaj kapeli (prezes zapomniał skrzypiec) nastąpiło wspólne śpiewanie popularnych szlagierów, obozowych piosenek i pios. Tym razem na deptaku zaprezentował się tylko Witek Czyżyk z partnerką. Pozostałym, widocznie z przejedzenia zabrakło już do tańca chęci, a może i kondycji.

Jak to zwykle na pikniku bywa, nie obeszło się bez pozowania do grupowej fotografii, którą już tradycyjnie zrobiono na schodach wiodących do naszej siedziby. Zamieszczamy ją w bieżącym numerze Biuletynu, jak też dzięki niezawodnym Henrykom - Nawarze i Sienkiewiczowi bogaty fotoserwis z majowej imprezy, ukazał się już na naszej stronie internetowej.

Te majowe tradycyjne już pikniki, organizowane corocznie przez Stowarzyszenie, weszły na stałe w nasz kalendarz imprez, stając się przez swą atrakcyjność znaczącym czynnikiem integrującym wuefiacką społeczność. Zwłaszcza, gdy uświetniają je jubileusze zasłużonych dla Stowarzyszenia osób. A takich okazji, z racji osiągnięcia przez członków Stowarzyszenia nobliwej 80-ki nam przybywa. Szkoda tylko, że nie uczestniczą w nich przedstawiciele młodszej generacji wuefiaków. My trzymający się jeszcze krzepko weterani cieszymy się z podobnych do dzisiejszego spotkań, „Bo upływa szybko życie...” Ale Spoko! Do zobaczenia za rok na kolejnym majowym „**Pikniku pod kasztanami**”.

Antoni Kaczyński

V Rejs Absolwenta AWF Wrocław 28.04 – 5.05.2012r.

Przygotowania

W tym roku zebranie chętnych na rejs niestety nie należało do łatwych. Termin chyba nie był przeszkodą. Miejsce – Chorwacja – również wydało się trafione, bo to nie za daleko i w kilkanaście godzin da się dojechać. Wreszcie koszty - niestety ceny w Chorwacji w ciągu ostatnich 5 lat wzrosły prawie dwukrotnie, a jacht który kilka lat temu można było wynająć za 800 Euro, dziś po okazyjnejniżce kosztował 1500 Euro. A więc około 2 tys zł za tygodniową wyprawę pewnie okazało się za wiele. Dlatego też nasz rejs Absolwenta AWF musiałem wspomóc innymi absolwentami. I tak w końcu te minimalne 8 osób stawilo się na spotkaniu przedrejsowym w siedzibie naszego Stowarzyszenia. A byli to: Mundek Trzęsicki, Basia Górnicz, Mariusz Rumiński, Ania Tomaszewska (wszyscy AWF), Łukasz Jęczeń, Henryk Wojtaszek, Maciek Konopka (inne uczelnie) i moja skromna osoba. Ustalono „kto, co, kiedy i za ile..” i umówiliśmy się na odjazd w nocy z 27 na 28 kwietnia. Było to tydzień przed, i wtedy właśnie okazało się, że bus którym mieliśmy jechać został „oddelegowany” do wożenia sezono-

wych pracowników do Niemiec, bo właśnie rozpoczął się sezon na szparagi!!! Mój bus, którym jeździliśmy na poprzednie rejsy niestety dokonał żywota ubiegłej jesieni i stanąłem w kropce... Jako kapitan podjąłem decyzję i na pięć dni przed wyjazdem po prostu kupiłem 9-osobowego busa. Raty za niego będę spłacał jeszcze parę lat, ale mieliśmy czym jechać.

Dzień pierwszy – podróż

Bus zapakowany zakupionym wcześniej jedzeniem, ruszył spod mojego domu około 23 w nocy. Pierwszego załoganta odebrałem przed północą z Biskupina, potem plac Bema, Grabiszyńska i Krzycka i kurs po ostatniego członka załogi do Polanicy Zdroju. Ciemna noc, na drodze w miarę pusto, rozmowy o tym i owym. A w końcu czyjś żart: "czy wszyscy zabrali paszporty?" I opowieści, jak to kiedyś ktoś musiał się cofać z granicy, bo czegoś zapomniał. I wtedy o zgrozo w mojej głowie pojawiła się koszmarna myśl – a czy ja-kapitan zabrałem wszystko co trzeba? Nie odnotowałem niestety w pamięci momentu zabierania z domu patentów żeglarskich!!! Uderzenie gorąca na twarzy, spocone ręce... Cóż, lepiej wrócić się z 40-go kilometra trasy, niż 1200 km ze Splitu. Załoga przyjęła informację jak na nocną porę przystało – układając się do snu na drugi bok, więc spokojnie zawróciłem i pognałem do miejsca zamieszkania. To na szczęście była jedyna wpadka podczas naszej podróży i wszyscy później komentowali, że najlepiej limit nieszczęść wykorzystać na początku, by później mieć już tylko z górki.

Pomimo 2-godzinnego poślizgu na początku jazdy, udało się nam dojechać do Splitu na 16 po południu. Krótka wizyta w biurze czarterowym, jeszcze niezbędne opłaty „klimatyczne”, niebagatelna kaucja – 1600 Euro. Informacje że jacht będzie gotowy za jakąś godzinę sprawiła, że przestałem się martwić naszym „spóźnieniem”. Po wywalczeniu wózka na bagaże, około 18 rozpoczęliśmy mustrowanie na naszym jachcie o wdzięcznej nazwie „PRINCEZA”. 8 osób, 4 kajuty, 2 łazienki, więc pełen komfort. Uruchomiliśmy wszystkie urządzenia (najważniejsza póki co łódzka), wykąpaliliśmy się w portowych sanitariatach i po wychyleniu toastu za powodzenie naszego rejsu udaliśmy się na zasłużony odpoczynek.

Dzień drugi – kierunek Trogir

Rankiem około 9, po dotarciu do nas człowieka z obsługi czarterowej – przejęliśmy formalnie jacht podpisując odpowiednie papiery i „naszym” już oficjalnie na tydzień żaglowcem mogliśmy dowolnie dysponować. Biorąc pod uwagę prognozy pogody, postanowiłem popłynąć inaczej niż większość jachtów – nie od razu w kierunku pełnego morza i wyspy Hvar, ale na północ wzdłuż wybrzeża aby jak najbardziej wykorzystać słaby południowy

wiatr. Przepiękny, historyczny Trogir i tak mieliśmy w planie, więc czemu nie zacząć od niego? Początkowe godziny na silniku w rozleniwiającym słońku mogły by uśpić załogę, ale jako kapitan nie mogłem do tego dopuścić. „Niespodziewanie” za burtę wypadł wielki obijacz i każdy kolejno musiał wykonać tzw. „podejście do człowieka za burtą”, co przy tej wielkości jachtu nie jest rzeczą prostą. Trochę ruchu, trochę zabawy, trochę nauki... Wraz z zakończeniem tych manewrów od rufy zaczął powiewać delikatny wietrzyk. Przerzuciliśmy się więc z napędu spalinowego na ekologiczny – wiatrowy i bez pośpiechu każda mila przybliżała nas do naszego pierwszego celu. Około godziny 14 naszym oczom ukazały się wieże kościołów starego miasta Trogiru. Ale nim padła komenda „tak stoimy” minęła jeszcze dobra godzina. Stwierdziliśmy, że na tak gładkiej wodzie może to być najlepszy czas na zjedzenie głównego posiłku. Garnki i pierwsze zapasy poszły w ruch i zanim zbliżyliśmy się do mariny wszyscy byli na... a nawet przejedzeni. Sam manewr cumowania wypadł zaskakująco spokojnie pomimo tego, że dla części załogi był to ich pierwszy raz. Wpływ na to miały zapewne bezwietrzna pogoda i dużo miejsca przy kejach portowych. Krótka toaleta i można było wybrać się na zwiedzanie otoczonej ze wszystkich stron wodą trogirskiej starówki. Byłem tu już trzy razy, ale po raz kolejny zaskoczyły i zauroczyły mnie miejsca do których nie dotarłem podczas poprzednich wizyt. Po dwugodzinnym szlifowaniu bruków wąskich zacięzionych uliczek, planowaliśmy zjeść coś miejscowego, ale każdy był jeszcze tak syty po jachtowym obiedzie, że skończyło się jedynie na lodach. Na łódkę udało się wrócić przed zapadnięciem zmroku. Wieczorna nasiadówka zaowocowała ujawnieniem odmiennych opcji politycznych wśród członków załogi. Pomimo dość radykalnych stanowisk, udało się ułożyć spać bez wypieków na twarzach, czemu pomogła towarzysząca dyskusjom nalewka pigwowa.

Dzień trzeci – odwiedziny znajomej Josipy

Ponieważ większość starszych (chyba nikt z załogantów się nie obrazi) osób miewa pewne problemy z porannym spaniem, nie było potrzeby nikogo ściągać z koi, żeby wypłynąć o godzinie dającej nadzieję na osiągnięcie kolejnego portu o „ludzkiej” porze. Poranny prysznic, solidne śniadanie i w drogę... Zgodnie z mającym wiać z południowego zachodu wiatrem, skierowaliśmy się dalej na północ, a docelowym portem miało być Primosten. Staraliśmy się ile się tylko da płynąć na żaglach, ale cichnący co chwilę wiatr zmuszał nas co jakiś czas do zakłócania błęgiego nastroju zadumy, lenistwa i kontemplowania koncertu skrzypcowego Czajkowskiego, sączącego się z głośników jachtowego odtwarzacza CD. Jak się później okazało, muzyka stała się jednym z kluczowych elementów naszej wyprawy, dopeł-

niającej majestat morza, piękno mijanych krajobrazów i przyjemność żeglowania po błękitnym Adriatyku. Tego dnia po raz pierwszy zaszczyliły nas swym towarzystwem delfiny. Ale tak jak niespodziewanie się pojawiły, tak nagle zniknęły. Trudno było nawet wycelować obiektywy aparatów w odpowiednie miejsce. No cóż, niektórych pięknych chwil nie da się zatrzymać...

Nasze kobiety ile mogły, korzystały z kąpeli – oczywiście słonecznej, bo woda okazała się za zimna. W bałtyckich warunkach 19 stopni było by komfortem, tutaj jednak było to o jakieś 5 stopni za mało. Ale ileż można się smażyć na słońcu, zwłaszcza, gdy powracają gorące polityczne tematy poprzedniego wieczoru. Ja nie wytrzymałem i tak jak stałem skoczyłem za rufę snującego się wolniutko jachtu. Może nie jak delfin ale szybko dogoniłem jacht i podczepiony metalowej drabinki pozwoliłem się ciągnąć 14-metrowemu kolosowi, a ledwo zanurzone pod powierzchnią wody ciało na zmianę obejmowały we władanie gorące promienie słońca i chłód słonej morskiej wody. To kolejne z przeżyć pozostających w świadomości i nie dających się uchwycić żadną nowoczesną technologią.

Ten dzień był również początkiem rytuału, który był odprawiany każdego kolejnego dnia. Mariusz na ochotnika podjął się parzenia dla wszystkich, nazwanej później przez nas „kapitańską” kawę. Mimo że gorąca – orzeźwiała i pobudzała rozleniwione ciała i umysły, a przysłowiowy „serniczek” do kawy, dodatkowo podnosił poziom zadowolenia. I znów moment zachwytu nad ulotną chwilą... Chyba właśnie dlatego wielu ludzi tak lubi żeglarstwo. Jak powiadał mój nauczyciel tej pięknej dziedziny sportu i rekreacji – kapitan Wacek Petryński – „żeglarstwo jest piękne, bo wymaga trochę roboty przy wypłynięciu, a później już tylko błogie lenistwo”. To w pewnym sensie prawda (poza sytuacjami opisywanymi w dziale morskie opowieści – sztormy itp.)

W Primosten, niewielkim porcie schowanym za masywny, betonowy pirs, jak na zamówienie czekało na nas jedno wolne miejsce do cumowania pomiędzy innymi stojącymi już jachtami. Znowu udało się wejść sprawnie i bez poprawek. Muringi, cumy, silnik stop i można już postawić stopy na twardym lądzie. Kolejne przyplływające jachty musiały już stawać na kotwicy w pobliskiej zatoczce. Ich kontakt z lądem odbywał się z użyciem małych pontonów w które wyposażony jest każdy jacht. Obsługujący port młody chłopak zapraszał do pobliskiej tawerny i w ramach zachęty dał zniżkę opłaty portowej. Niegrzecznie było by nie skorzystać, więc po odświeżeniu się wszyscy udaliśmy się do wskazanej knajpki z widokiem na kołyszące się w basenie portowym łódki. Było tak sympatycznie, że nikt nie liczył wychylonych szklaneczek piwa. No cóż – taka tradycja. Marynarze po przybyciu do portu kierowali swe chwiejne kroki do najbliższej tawerny, żeby im ziemia spod nóg nie uciekła.

Wypite piwo zaostriżyło apetyty. Powrót na jacht, przygotowanie obiadu i



Degustacja trunków w Primosten

znów chwile przyjemności dla podniebienia. Ania, która jakoś tak samoczynnie stała się naszym kukiem przechodziła samą siebie. Pieczony karczek w sosiku, ziemniaczki w mundurkach, buraczki z chrzanem – nawet teraz cieknie mi ślinka. Wieczorne zajęcia to indywidualne zwiedzanie miasteczka i obowiązkowa wizyta u Josipy –

legendy Primosten – właścicielki „rozlewni” chorwackich trunków: rakii, śliwowicy, trawawicy i lokalnego piwa. Można je spożywać na miejscu, można zabrać ze sobą w plastikowej butelce, a można i jedno i drugie, co też uczyniliśmy. Czasem dobrze jest przyjąć „coś” na sen.

Dzień czwarty – kaniony rzeki Krka

Cel jaki obraliśmy sobie tego dnia, niekoniecznie związany był ze zwiedzaniem Parku Narodowego Krka. Każdy z członków załogi był już w tym miejscu. Ale przepłynięcia skalistymi kanionami ujścia rzeki Krka nie mogliśmy sobie odmówić. Poranne czynności łącznie z zakupami świeżego pieczywa i warzyw na śniadanie zajęły nam niecałą godzinę. Ponieważ do przepłynięcia był tym razem spory dystans, port opuściliśmy o 9 rano. Gładka początkowo woda pozwoliła spokojnie przygotować i spożyć śniadanie. Około 11 wiatr wzmógł się na tyle, że po raz pierwszy na żaglach przekroczyliśmy prędkość 8 węzłów. Tak było do samego ujścia rzeki Krka do morza. Pierwszy kanion udało się przejść także bez pomocy silnika i oto naszym oczom ukazał się Sibenik – spore miasteczko z dużą liczbą historycznych budowli, które planowaliśmy odwiedzić w drodze powrotnej. W kolejnym kanionie wiatry były już zmienne, a czasem w ogóle gdzieś ginęły. Ostatecznie gdy przepływaliśmy pod monumentalnym wiaduktem, którym prowadziła autostrada odpaliliśmy silnik i na niewielkich obrotach wspomagaliśmy ciąg grota. Po drodze do Skradin wpłynęliśmy jeszcze na duże jezioro (rozlewisko rzeki) słynne z klasztoru zbudowanego na małej wyspie na jego środku. Ku naszemu zdziwieniu kręciło się tam sporo jachtów. Okazało się, że właśnie zakończyły się jakieś lokalne regaty i stąd takie zamieszanie na niewielkim przecież akwenie. Ostatni trzeci ka-

nion był najkrótszy, ale za to jego ściany wznosiły się prawie pionowo na wysokość sięgającą 30 metrów. Równie pionowo dno schodziło w dół już przy samych brzegach. W odległości około 5 metrów od skalnego zbocza głębokościomierz wskazywał 20 metrów! Marina zbudowana kilka lat temu w Skradinie okazała się wciąż w budowie (lub przebudowie). I choć bez mała 200 jachtów kołyszących się na cumach robiło wrażenie, miejsc przy kejach było nadal dużo. Ta właśnie marina okazała się najdroższą ze wszystkich, w których nocowaliśmy – 80 Euro! Na szczęście samo miasteczko było warte zwiedzenia. Części załogi udało się wspiąć do starej warowni górującej nad całym Skradinem. Widok miasta wtopionego w skały, otulonego błękitem wody z setkami masztów wyglądających spomiędzy czerwonych i kamiennych dachów w asyście zachodzącego słońca wart był wysiłku. Po powrocie na jacht, trochę obawialiśmy się hucznego świętowania zakończonych regat, bo część jachtów po zakończeniu zmagania zawinęła właśnie tutaj. Asekuracyjne, kolację wzmocniliśmy kolejną porcją zabranych z Polski nalewek i tak przygotowani ułożyliśmy się do snu. Rano chyba nikt nie narzekał na hałasy...



Jacht na tle Sibenika

Dzień piąty – kierunek Hwar

Mając na uwadze kiepskie zaplecze socjalne mariny, nie ociągaliśmy się rano z decyzją wypłynięcia. Znowu szybki zakup świeżego pieczywa i „cumy rzuć!”. Pierwszy posiłek spożyliśmy już w kanionie. Ponieważ brzegi były wysokie, a słońce jeszcze nie dotarło do schowanej między nimi drogi wodnej, śniadanko spożyte zostało w mesie. Dość szybko dotarliśmy w okolice Sibenika. Otwarty na wodę port, bez żadnych falochronów sprawiał wrażenie jakby zapraszał do zacumowania. Przepełniliśmy wzdłuż nabrzeża starego miasta i wszyscy stwierdzili, że mała przerwa na kawę w tak pięknych „okolicznościach przyrody” dobrze nam zrobi. Sprawny manewr dojścia do brzegu i nasza łódka już po chwili stała na muringu i cumach, a my prostowaliśmy nogi na pamiętających czasy rzymskie kamieniach nabrzeża portowego. Nie zdążyliśmy jeszcze podjąć decyzji w której

knajpcie pijemy kawę, gdy ochotę na nią odebrał nam pracownik obsługi portu żądając od nas opłaty 30 Euro za złapanie się brzegu! Oni już całkiem powariowali w tej Chorwacji – jak dalek tak będzie, to chyba turystyka przestanie być ich podstawowym źródłem dochodu. Kawę wypiliśmy więc tradycyjnie na jachcie – „kapitańską” – przygotowaną przez Mariusza. I nim się obejrzelśmy trzeci kanion rozpostarł się na otwarte wody morza. Natychmiast rozwinęliśmy skrzydła żagli i niczym albatros pomknęliśmy na wielkie przestrzenie. To był dzień, w którym przez moment prawie z żadnej strony nie widać było lądu. Baksztagowy wiatr sprzyjał, ale otwarte morze stawiało coraz trudniejsze warunki. Kto pływał na tylnych wiatrach przy wzrastającej fali ten wie, że nie wszystkie żołądki to wytrzymują. Na szczęście był to już któryś dzień rejsu i pomimo małego dyskomfortu wszyscy dzielnie wytrzymali tą huśtawkę na falach. Wczesnym popołudniem, ujrzelśmy wreszcie zarys miasta do którego zmierzaliśmy. Dotychczas nigdy jeszcze nie udało mi się w nim nocować, bo port stary i ma niewiele miejsc do cumowania. Zwinęliśmy żagle i na silniku, powoli rozglądaliśmy się czy i gdzie można by stanąć. Niestety i tym razem Hwar oglądałem tylko z pokładu. Miejsca przy nabrzeżu były szczelnie wypełnione, a kilka jachtów stało na kotwicy na środku basenu portowego. Średnia wieku mojej załogi nie pozwoliła mi podjąć podobnej decyzji, więc po zrobieniu jeszcze jednego kółeczka (czas na zdjęcie), skierowaliśmy się do odległego o 2 mile przytulnego i znanego nam portu na wysepce Świętego Klemensa. Niedługo później staliśmy już rufą przy pływającym solidnym pomoście. Po raz kolejny mogłem stwierdzić, że ilość jachtów jest o połowę mniejsza, niż w poprzednich latach. Całe szczęście, że choć tutaj wszystko było jak trzeba. Część z nas poszła na rekonesans, pozostali w tym czasie przygotowali obiad. Po niecałej godzinie wszyscy zasiedliśmy do kolejnej uczty. I znów padły słowa zachwytu nad umiejętnościami kulinarnymi naszego kuka – Ani. Dalsza część wieczoru to długi spacer po wyspie. Ilość przeróżnych gatunków drzew, krzewów, kwiatów mógł każdego przyprawić o zawrót głowy. Sesji zdjęciowej w zatoczce na przeciwnym brzegu wyspy towarzyszył piękny, czerwono pomarańczowy zachód słońca. Są jeszcze rajskie zakątki na ziemi...

Dzień szósty – zamykamy pętle

To ostatni dzień naszej żeglugi. Nie spieszymy się więc z niczym. Toaleta, śniadanie, klar przed wyruszeniem. Opuściliśmy ten uroczy zakątek jako jedni z ostatnich. Pogoda nadal dopisywała. Wprawdzie pierwsze 2 mile były pod wiatr, ale wiało na tyle rześko, że po niecałej godzinie i minięciu ostatniego cypla wyspy Hwar mogliśmy ustawić kurs prosto na północ, na Split. Wiaterek znowu od rufy. Na szczęście między wyspami

zafalowanie jest dużo mniejsze, więc jacht sunął gładko. Nie mogliśmy się tylko nadziwić jachtom, które w takich warunkach płynęły na silniku. Kolejne 2 godzinki lenistwa. Do ostatniej kapitańskiej kawy zasiedliśmy ze szczególną celebracją. I tylko czasem zamyślony sternik gubił kurs, jakby nie chciał jeszcze wracać do macierzystego portu. Po drodze musieliśmy załatwić jeszcze jedną sprawę. Ponieważ nieco paliwa zużyliśmy, a w splickiej marinie stacja paliw była w remoncie, trzeba było dotankować w innym porcie. Po minięciu przesmyku pomiędzy wyspami Solta i Brać, odbiliśmy na wschód do niewielkiej Milny. Niestety, nie tylko my wybraliśmy ten port. Na szczęście basen portowy był na tyle szeroki, że pomieścił wszystkie oczekujące w kolejce jachty. I znów zadziwił nas brak doświadczenia, lub niedouczenie sterników niektórych jachtów, którzy z uporem godnym „lepszej sprawy” starali się utrzymać jachty dziobem pod wiejący z niemałą siłą wiatr. A wystarczyło ustawić się rufą i ustawić silnik na minimalne obroty – jacht posłusznie kołysał się prawie nie zmieniając miejsca. Po prawie godzinym oczekiwaniu w końcu uzupełniliśmy paliwo i wróciliśmy na poprzedni kurs. Z tej odległości widać już było panoramę Splitu. Im byliśmy bliżej, tym wolniej płynął nasz jacht. W końcu, przed samym portem wiatr ucichł, wiedząc chyba, że to koniec naszej morskiej podróży. Bez problemu odnaleźliśmy nasz pirs, a obsługa portu pomogła nam zacumować. Natychmiast zjawił się nurek, żeby sprawdzić, czy dno jachtu jest OK. Po potwierdzeniu, kolejny Chorwat dokonał przeglądu najważniejszych systemów żagłówki – oczywiście wszystko działało. Ponieważ pierwszego dnia nie mieliśmy zbyt wiele czasu, ostatnie popołudnie i wieczór postanowiliśmy poświęcić na zwiedzanie tego historycznego miasta. Z czasów cesarza rzymskiego Dioklecjana (III-IV w n.e.) pozostał doskonale zachowany pałac założony na planie rzymskiego obozu wojskowego – obecnie wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Oglądaliśmy, robiliśmy zdjęcia i nie mogliśmy wyjść ze zdziwienia, że w tych mających bez mała dwadzieścia wieków kamienicach, dziś nadal mieszkają zwykli ludzie. Tu też czekała nas jeszcze jedna niespodzianka. Błądząc zacienionymi, historycznymi uliczkami usłyszeliśmy przepiękne głosy śpiewające jakąś starocerkiewną pieśń. Za kolejnym zaułkiem zobaczyliśmy ośmioosobowy męski chór w tradycyjnych strojach. Akustyka w tej maleńkiej uliczce była wspaniała, więc staliśmy wraz z innymi turystami, wsłuchani w to majestatyczne brzmienie. Dopiero później, spacerując dalej natknęliśmy się na plac, na którym organizowany był przegląd podobnych męskich chórów. Nasyceni widokami i muzyką, przy zachodzącym słońcu, wracaliśmy nabrzeżem obsadzonym wysokimi palmami. Ostatni wieczór upłynął na rozmowach o wszystkim, od rejsowych wspomnień, po reformę systemu emerytalnego. Smak trunków zakupionych u Josipy i muzyka Ennio Morricone z filmu „Misja” dopełniły nastroju.

Dzień siódmy - powrót

Poranne pakowanie przebiegło dość sprawnie. Jeszcze lekkie śniadanie, ostatnie zakupy na drogę i po zdaniu dokumentów jachtu i odbiorze kaucji mogliśmy ruszać. To smutny moment, ale cóż ... może kiedyś wrócimy tu znów. Ruszyliśmy o godzinie 10. Tym razem niczego nie zapomnieliśmy i nasz samochód połykał kolejne kilometry autostrady w maksymalnym, dozwolonym tempie. Żadnych korków na granicach. Tylko w okolicach Wiednia zaczęła się na nas ogromna burzowa chmura. Błyskało, grzmiało, ale na szczęście nasze kierunki nie skrzyżowały się i uszło nam na sucho. O 20 przekroczyliśmy granicę Polski. Tankowanie i „niekapitańska” kawa trochę nas ożywiły. Jeszcze tylko pożegnanie jednego z załogantów w Polanicy i ostatnia prosta do Wrocławia. Udało się bezpiecznie odstawić wszystkich do domów i tak po pełnych 8 dniach zakończyliśmy kolejny Rejs Absolwentów AWF Wrocław.

Ahoj! Do kolejnego spotkania na wodzie!

kapitan rejsu Zbyszek Najsarek

Terminy koleżeńskich zjazdów rocznikowych



- **R. 1956 i 1958** – Olejnica, 28.05. – 1.06. 2012 r.; zjazd rekreacyjno-wypoczynkowy.
- **R. 1961** – Stronie Śląskie 29 – 31. 08. 2012 r. w ośrodku: „Górski Poranek” (o którym pisaliśmy w Biuletynie 55); organizatorzy zachęcają kol. wraz z osobami towarzyszącymi.
- **R. 1964** – Świdnica, 7 – 9. 09. 2012 r.; organizator zapewnia wiele atrakcji: unikalny kościół pokoju, Zamek Książ, a wcześniej spotkanie na uczelni i jej zwiedzanie.
- **R. 1965** – Kraków, 14 – 16. 09. 2012 r.; organizator zapewnia nie mniejsze atrakcji niżli na poprzednich zjazdach.
- **R. 1966** – Wrocław – Oborniki Śląskie – Zjazd Myśliwski „Wilczy Gród” w Wilczynie - zjazd z okazji 50-lecia wznowienia immatrykulacji.
- **R. 1967** – Jaworze , 21 -23. 2012 r.; jak zawsze „pyszne” spotkanie w pensjonacie u naszej Basi.
- **R. 1968** – Paczków, 14 – 16. 09. 2012 r.; spotkanie ze zwiedzaniem

pięknych zakątków Ziemi Opolskiej.

- **R. 1974** – Szczytna k/ Polanicy, 29. 07. – 31. 2012 r.; zjazd pod hasłem: „zabawa, turystyka i wypoczynek”.

- **R. 1975** – Turawa, 6 – 9. 06. 2012 r.; zjazd w kolejny długi weekend z wieloma atrakcjami.

- **Rocznik 1979** już jest po bardzo udanym zjeździe, w dniach **11 – 13 maja 2012 roku w Łodzi w stadninie u Romana Wojtczaka**.

Jak relacjonuje uczestniczka tego koleżeńkiego spotkania Teresa Pikuła, w tym roku organizacji zjazdu podjął się kolega Roman Wojtczak, który gościł u siebie ponad 30 osób, gwarantując w swojej stadninie na przedmieściach Łodzi, miejsca noclegowe i pyszne wyżywienie po niewygórowanych stawkach.

Mieliśmy niepowtarzalną okazję pogalopować, lub tylko spokojnie stępa poruszać się w siodle, a także pojeździć bryczką i rydwanem. Oczywiście było biesiadowanie, grillowanie i chóralne śpiewy z akompaniamentem niezawodnego Mariana Nahurnego.

Poza tym, wyjeżdżaliśmy do Łodzi, aby przemaszerować sławetną Piotrowską i zażyć kolejnej atrakcji – przejażdżki rikszami! Ale frajda! Nie mogliśmy pominąć zwiedzenia dawnej włókienniczej „MANUFAKTURY”, która dzisiaj jest imponującą galerią handlową.

Spotkanie u Romka tak się nam spodobało, że z miejsca umówiliśmy się u niego na przyszłoroczne spotkanie. Więc do zobaczenia za rok u Romana!

Teresa Pikuła

Honorowa lista sponsorów

Rok 2012 dyplom złoty

indywidualne

Władysław Kopyś – za honorowe gesty w wielu imprezach

Stowarzyszenia

Eugenia Ostapowicz

Rok 2012 dyplom srebrny

indywidualne

Bogdan Ostapowicz

Edward Hyla

Mieczysław Kicera

Rok 2012 dyplom brązowy

indywidualne

Andrzej Wit

Bogusław Stocki

Bożena Jęczmyk-Lewandowska

Eliza Bator

Edward Spraski

Genowefa Ostapowicz

Janusz Taczalski

Katarzyna i Przemek Jezierscy

Małgorzata i Andrzej Gralińscy

Mieczysław Kicera

Renata Orłowska

Roman Proszowski

Zdzisław Kadziak

Wszystkim hojnym darczyńcom składamy bardzo serdeczne podziękowania za tak hojny gest wsparcia naszej skromnej kiesy. Wpłaty ofiarnych darczyńców uzupełniają wpływy ze składek członkowskich i pozwalają na prowadzenie statutowej działalności, a przede wszystkim na wydawanie Biuletynów Absolwenta AWF.

Jeszcze raz stokrotnie dzięki!

Zarząd

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Wspomnień czar

Wisława Szymborska w Olejnicy



W. Szymborska i K. Filipowicz na tle tablicy drogowej

Krakowa. Dr Siuda (którego rodzina wywodzi się z Błotnicy – najbliższa Olejnicy stacja kolejowa), zaprosił Wisławę Szymborską do odwiedzenia rodzinnych stron, na co ochoczo przystała i postanowiła spędzić urlop gdzieś na łonie przyrody. W te urokliwe strony wybrała się ze swoim życiowym partnerem pisarzem Kornelem Filipowiczem. Początkowo zamieszkali w leśniczówce Papiernia, ale że nie było tam za spokojnie (w pobliżu od lat obozowali harcerze) więc przenieśli się do leśniczówki w Olejnicy. Państwo Halina i Juliusz Kwiasowscy przyjęli gości z otwartymi rękami i oddali do dyspozycji wygodny mansardowy pokój na I piętrze, a posiłki jadali wspólnie w stołowym na parterze.

Kornel Filipowicz był zapalonym wędkarzem i ochoczo korzystał z wypożyczonej przez leśniczego już nieco wysłużonej łódki, którą wraz z panią Wisławą wiosłowali po okolicznych jeziorach. Pan Juliusz wspomina, że nawet wsiadając do łódki nie zapominała o zabraniu z sobą jakiegoś notesiku lub choćby paru karteczek, na których zawsze coś sobie notowała. Nie zapominali też o papierosach, gdyż oboje namiętnie palili, p. Wisława za-

wsze w takiej długiej lufce. Byli też zapalonymi grzybiarzami i zawsze wracali z bogatymi zbiorami, które suszyli wraz leśniczyną p. Halinką i z dużą wprawą przygotowywali słoiki grzybków w occie.

Obojgu Olejnica bardzo się spodobała. W czerwcu 1981 r. K. Filipowicz pisał do leśniczego: „*Po zeszłorocznym pobycie w Waszych stronach (choć pod względem rybackim nieudanym pobycie w Olejnicy; drobnica, której nie biorę, dwa ledwie marne węgorze, nic poza tym), bardzo nam te okolice przypadły do gustu. Sympatyczni ludzie, grzybne lasy, spokój... - wszystko to sprawiło, że w tym roku postanowiliśmy wrócić do Olejnicy. ... Dalej wyraził nadzieję, że choć kłopoty aprowizacyjne pewnie wielkie – jak wszędzie – ale mleko i jajka we wsi kupić można. ... We wtorek 24-tego (czerwca) zjawiamy się u Pana, żeby się dowiedzieć co nam Pan i los przygotował... Serdecznie pozdrawiamy K. Filipowicz – W. Szymborska*”.

Przyjechali po raz drugi i jeszcze przez kilka kolejnych lat. Ostatni raz



Mizia, kotka K. Filipowicza, na kolanach Wisławy Szymborskiej

odwiedzili nas w 1987 roku – wspomina p. Juliusz – przywiózł ich dr Siuda. U niego zjedli śniadanie, a do Olejnicy przybyli około południa. I wtedy, pamiętam, u nas przy stole dr Siuda powiedział, że Wisława dostanie Nobla. Uśmiechnęła się i powiedziała, że prędeż Kornel... Dziewięć lat później odbierała tę nagrodę.

W 1989 r. Filipowicz napisał do Kwiasowskich: „*Tęsknimy bardzo za piękną Olejnicą i wodą. Może się kiedyś wybierzemy. Kiedy nie wiadomo.*” Kilka miesięcy później w nocy w mieszkaniu Filipowicza zaczęło się palić. Uratował go kot, który śpiącemu skoczył na piersi i zaczął drapać. Filipowicz zerwał się na równe nogi, szybko ugasił ogień i otworzył



W. Szymborska i K. Filipowicz na grzybach w Olejnicy - lato 1984 roku.

szeroko okna, bo tyle było dymu. To był luty. Dostał zapalenia płuc i ...Wszyscy byli w szoku – opowiada p. Juliusz.

Umrzeć – tego nie robi się kotu – napisała potem Szymborska („Kot w pustym mieszkaniu” – z tomiku „Koniec i początek”).

W liście do Kwiasowskich napisała, że zaprasza ich do siebie. Ona do Olejnicy nie przyjedzie już nigdy, ale uwieczniła Olejnicę w wierszu.

W „**Pożegnaniu z widokiem**” napisała:

*...przyjmuję do wiadomości,
że – tak jakbyś żył jeszcze –
brzeg pewnego jeziora
pozostał piękny jak był.*

*Nie mam urazy
do widoku o widok
na olśnioną słońcem zatokę.*

*Potrafię nawet sobie wyobrazić,
że jacyś nie my
siedzą tam w tej chwili
na obalonym pniu brzozy.*

*Szanuję ich prawo
do szeptu, do śmiechu
i szczęśliwego milczenia.*

*Zakładam nawet,
że on obejmuje ją
żywym ramieniem*

*Coś nowego, ptasiego
szeleści w szuwarach.
Szczzerze im życzę,
żeby usłyszeli.*

*Żadnej zmiany nie żądam
od przybrzeżnych fal,
to zwinnych, to leniwych
i nie mnie posłusznych.*

*Niczego nie wymagam
od toni pod lasem,
raz szmaragdowej,
raz szafirowej
raz czarnej.*

*Na jedno się nie godzę.
Na swój powrót tam. Przywilej
obecności –
rezygnuje z niego.*

*Na tyle Cię przeżyłam
i tylko na tyle
żeby myśleć z daleka.*

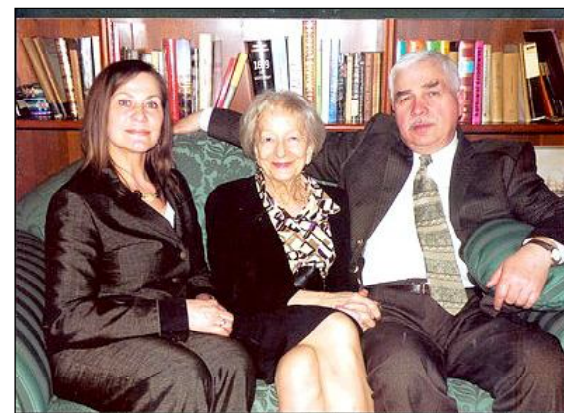
Tak więc, Olejnica ze swoimi urokliwymi zakątkami została uwieczniona piórem tak wspaniałej poetki. My, wielokrotni bywalcy tych terenów, będziemy z jeszcze większym pietyzmem spoglądać na stojącą fizys i psyche przyrodę.

W jakiś czas po Sztokholmie, Kwiasowscy odwiedzają Szymborską w Krakowie, są przyjmowani wraz z córką Arletą, wnuczką Wiktoria i zięciem Adamem. W ostatnich latach bywali u niej nawet dwa razy w roku. Ostatni raz widzieli się w maju 2011 roku.

Na pogrzeb, w lutym 2012 r. pojechali wszyscy – Juliusz z Haliną, z córką, zięciem oraz z wnuczką Wiktoria.

Posiadają mnóstwo wspólnych zdjęć z Olejnicy i z pobytów w Krakowie. Bardzo sobie cenią otrzymywane z dedykacjami kolejne tomiki wierszy, a szczególnie specjalne wydanie z wierszami recytowanymi przez Autorkę.

Na koniec warto nadmienić, że zarówno mama – Halina, jak i córka Arleta są absolwentkami naszej uczelni, czym również chwaliły się przed Władą Szymborską.



*Halina i Juliusz Kwiasowscy w Krakowie u W.
Szymborskiej*

**Notował i posilkował się obszernym artykułem-wywiadem pt. - „Widzę ich jak idą...” Alicji Muenzberg- Czubały, w: Tygodniku Regionalnym „Gazeta Kościańska” nr 14, z 4.04.2012.*

Ryszard Jezierski

P.S. Już po przy przygotowaniu do druku tekstu o Wisławie Szymborskiej w Olejnicy, ukazała publikacja w *Wysokich Obcasach* – dodatku do GW z 19. 05. 2012 r., pt. *Mężczyzna którego kocham*, również z fragmentem o pobycie Szymborskiej wraz jej życiowym partnerem Kornelem Filipowiczem w Olejnicy. – „Przez kilkanaście lat szykowałem pani Wisławie i Kornelowi urlop w leśniczówkach, w Olejnicy lub Papierni albo w domkach dla letników – wspominał nam w 1997 roku wtedy już dziewięćdziesięcioletni Lech Siuda, lekarz z Wielkopolski, posiadacz wspaniałej kolekcji współczesnego malarstwa, który poznał Filipowicza, bo zachwycił się malarstwem jego zmarłej żony. ... Starałem się znaleźć im takie miejsce, żeby dla Kornela była obfitość ryb, łowił sandacze, liny, płocie, a najwięcej szczupaków, dla pani Wisławy zaś – grzybów i jagód. Żeby było pięknie, niedrogo, bo pani Wisława nie była bogata.”

Publikacja w *Wysokich Obcasach* jest fragmentem książki „*Pamiętkowe rupiecie... Biografia Wisławy Szymborskiej*” autorstwa Anny Bikont i Joanny Szczęsnej, która ukazała się na przełomie maja i czerwca br.

Z teŹej publikacji pochodzi prezentowane w Biuletynie zdjęcie na tle tablicy drogowej Olejnic.

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1951 – 1996

Studium WF przy Uniwersytecie Wrocławskim zaczęło swoją działalność w 1951 r. Organizatorem i pierwszym kierownikiem Studium był dr Stanisław Górny, późniejszy profesor antropologii warszawskiej AWF, który przywędrował do powojennego Wrocławia za namową prof. Jana Mydlarskiego. W pierwszym roku działalności Studium, nauczyciele pracowali na godzinach zleconych, a byli to: W. Piątkowski, K. Drozdowska, Z. Frąckiewicz, S. Pałac, E. Dymała.

Obowiązkowymi zajęciami wychowania fizycznego objęto studentów I i II roku studiów. Pierwszy okres pracy Studium był bardzo trudny. Zajęcia prowadzono w salach gimnastycznych szkół podstawowych w różnych miejscach Wrocławia. Dzięki uprzejmości ówczesnego rektora prof. J. Mydlarskiego, gościnnie urzędowano w Zakładzie Antropologii. W 1952 roku zaangażowani zostali następni nauczyciele: M. Wybieralska, i A. Kościółko. W



Pionierska kadra Studium, stoją od lewej: J. Pawlik, M. Wybieralska, A. Kościółko, sekretarka - p. Łabęcka, A. Szahidewicz, K. Drozdowska; w przysiadzie: A. Wybieralski i M. Mucha

roku 1953 kierownictwo Studium objął Wiktor Piątkowski. Grono nauczycieli powiększyło się o dalszą grupę pracowników: A. Wybieralskiego, W. Łaza, M. Muchę i A. Szahidewicza. Byli to doświadczeni nauczyciele, którzy przepracowali już parę lat jako wykładowcy w macierzystej uczelni – WSWF.

Dowodem na prężną działalność kompletowanego dopiero od paru lat zespołu, może być zorganizowana właśnie we Wrocławiu w 1955 r. niezmiernie udana pierwsza Ogólnopolska Spartakiada Uniwersytetów, w której wzięło udział 8 polskich uczelni.

Wyrazem uznania dla osiągnięć sportowych i organizacyjnych Uniwersytetu Wrocławskiego, był udział studentów w Defiladzie Tysiąclecia w Warszawie w 1966 r. jako reprezentacyjnej kolumny AZS.

Studium, własną siedzibę otrzymało w 1956 r. przy ul. Szewskiej 50/51 z salką gimnastyczną, pokojem kierownika, sekretariatem i pokojem nauczycielskim.

Po przyłączeniu w 1970 r. do Uniwersytetu Studium Nauczycielskiego, rozszerzona została działalność dydaktyczna o wykłady i zajęcia praktyczne na kierunku Pedagogika Opiekuńcza z Wychowaniem Fizycznym. W ten sposób przygotowywano przyszłych nauczycieli do pracy m.in. z zakresu wychowania fizycznego w szkołach podstawowych i ośrodkach opiekuń-

czych. Po przyłączeniu SN wyraźnie poprawiły się warunki prowadzenia zajęć ze studentami nie tylko kierunków pedagogicznych, a to dzięki pozyskaniu sal sportowych i boisk przy ul. Przybyszewskiego. Z czasem tam też znalazło swoją siedzibę kierownictwo Studium WF i Sportu wraz z całym zespołem nauczycieli. W salce przy ul. Szewskiej jeszcze przez jakiś czas odbywały się zajęcia, głównie z gimnastyki przy muzyce połączonej z nauką pływania (na basenie AZS) i dżudo. Natomiast, po likwidacji liceum pedagogicznego przy ul. Dawida i przeniesieniu na to miejsce uniwersyteckiej psychologii, zyskano w tym okazałym obiekcie pełno wymiarową salę gimnastyczną.

W miarę rozwoju działalności Studium wzrastała jego kadra. W różnych latach zasili ją: J. Pawlik, L. Czapkiewicz, K. Bednawski, D. Olchowy, J. Szczepańczyk, K. Miszkiewicz, J. Szybejko, K. Szuster, T. Fidzińska, R. Połomski, Z. Wojciechowska, K. Nowowiejska, T. Tołłoczko, K. Stachowska, B. Górnicz, Z. Burzyński, M. Turlik, J. Milewski, G. Pałaszewska, L. Myśko, Z. Bator, A. Wojno, S. Romanowski, E. Wilga, W. Wadowski, T. Jednoróg, A. Witczak, Z. Pol, H. Pol, T. Olejnik, M. Rumiński, M. Kruczkowski, W. Chojak, M. Kaszubska, W. Widerowski, W. Walczak, R. Langer, H. Hajkowski, T. Herman, I. Szyrle, J. Siemiątkowski, B. Szot, L. Szczurek, a także inni, którzy na krótko pojawiali się w tym gronie.

Począwszy od roku akademickiego 1974/1975 wprowadzono zajęcia wychowania fizycznego dla studentów III roku, a także rozszerzano zakres wcześniej rozpoczętych zajęć usprawniających dla studentów niepełnosprawnych.

Obozy i rajdy

Niemal od samego początku istnienia Studium, kadra dydaktyczna projektowała organizowanie zajęć poza skromnymi salkami szkolnymi, z perspektywą tworzenia grup zainteresowań turystyką, kajakarstwem, żeglarsstwem, a zimą narciarstwem. Perspektywicznie myślący kierownik Wiktor Piątkowski, dopingował pracowników do zdobywania niezbędnych uprawnień, a także zatrudniał nauczycieli z odpowiednimi kwalifikacjami do prowadzenia specjalistycznych zajęć sportowo-turystycznych. Pierwsze spływy kajakowe organizowane były już w 1958 r.

W wyniku operatywnej działalności kierownika oraz doborowej kadry, w latach 1967-1968 udało się zorganizować bazę wodno-turystyczną w Rucianem na Pojezierzu Mazurskim. W sprawnie funkcjonującym ośrodku, z oddaną sprawą fachową kadrami, szkoliły się na corocznych obozach wędrownych i stacjonarnych (kajakowych, wioślarskich i żeglarskich) rzesze studentów, a także i pracowników uczelni, zapalonych entuzjastów żeglar-

stwa i wodniackiej turystyki. Przez lata, z bazy w Rucianem korzystało rok rocznie około 600 studentów i pracowników uczelni.

Z każdym rokiem Studium urozmaicało i poszerzało ofertę działalności turystycznej i wypoczynkowej studentów Uniwersytetu. Organizowano liczne obozy sportowe letnie i zimowe, a także rehabilitacyjne oraz rajdy wodne, piesze i rowerowe.

Na obozach stacjonarnych i rajdach kwitło bujne życie towarzyskie, ze studentami i kadrami Studium chętnie zabierali się latem na Mazury, czy zimą w góry nauczyciele akademicki z profesurą włącznie. Zachowały się bogate zbiory wierszowanych wspomnień i wręcz całych opowieści zebranych o tym, jak to bywało w słońcu czy w deszczu na szlakach wodnych, a także w śniegach czy też pod błękitnym niebem na trasach narciarskich. Autorami wielu tych tekstów są nie tylko pracownicy Studium, ale także szacowni profesorowie.

W tym miejscu warto przytoczyć jedną z próbek bogatej poetyckiej twórczości prof. Jerzego Łanowskiego – rymowane pożegnanie odchodzącego na emeryturę wieloletniego, bardzo cenionego kierownika Studium mgr Wiktora Piątkowskiego, kombatanta kampanii wrześniowej, walczącego z okupantem żołnierza Armii Krajowej, więźnia Majdanku, który zasłynął ze zorganizowanej ucieczki z tego obozu kaźni.

*Tą piosenką Cię żegnamy Nasz Wiktorze
I choć minął długi okres wspólnych lat!
Nie zapomnij nas prosimy Cię – czy możesz?
Przecież łączy nas roboty wielki szmat!
Choć odchodzisz – lecz zostaniesz, każdy wie!
Bo związane z nami zawsze serce Twe!
Ty nie zapomnisz nas...
Piosenka Ci nie da zapomnieć
I tęsknić będziemy ogromnie ...
I Ty i... ja i... my.*

Wychodzenie do młodzieży akademickiej z różnorakimi, szeroko zakrojonymi formami aktywności, procentowało nie tylko poszerzaniem kręgu entuzjastów zdrowego stylu życia, ale także przysparzało chętnych do uprawiania różnorodnych dyscyplin sportowych.

Wprowadzone i rozwijane przez Wiktora Piątkowskiego formy i metody pracy Studium z powodzeniem kontynuowali jego następcy, aż do roku 1996.

Uniwersytecki sport akademicki

W wyzwolonym i bardzo mocno zniszczonym Wrocławiu (obrońcy Festung Breslau poddali miasto dopiero 6 maja 1945 r.) zaczęło miasto odradzać się na nowo, w tym także i działalność sportowa. Przybyli z różnych stron kraju i z emigracji młodzi entuzjaści sportu akademickiego, już w sierpniu 1945 r. na ówczesnym Uniwersytecie i Politechnice powołali do życia Akademickie Zrzeszenie Sportowe – AZS. Z czasem z jednej wspólnej uczelni zaczęły wyłaniać się samodzielne jednostki, a wraz z nimi i kluby uczelniane AZS. Macierzysty klub Uniwersytetu był swoistym wzorcem i kuźnią kadr, dla sukcesywnie powoływanych do życia nowych klubów AZS na innych wrocławskich uczelniach.

Przy ścisłej współpracy ze Studium WF i Sportu i przy bardzo wydatnej pomocy jego pracowników – instruktorów i trenerów oraz dużej przychylności nieocenionego kierownika Wiktora Piątkowskiego, uniwersytecki klub AZS dynamicznie rozwijał się i wzbogacał o nowe sekcje sportowe i skupiał coraz większą liczbę członków. W roku 1976 liczył 1800 członków uprawiających sport w 17 sekcjach i to nie tylko w niegdyś tradycyjnych sportach akademickich, ale w wielu nowych. Były to sekcje: gimnastyki artystycznej, kulturystyki, akrobatyki sportowej, pływania, dżudo, ringo, strzelectwa sportowego, narciarstwa, żeglarstwa, wioślarstwa, szachów, tenisa stołowego, lekkiej atletyki, piłki nożnej, piłki ręcznej, siatkówki, i koszykówki. Przodującymi dyscyplinami, w których uniwersytecki sport akademicki odnosił największe sukcesy była siatkówka koszykówka i szachy.

Pracownicy Studium i jednocześnie instruktorzy uniwersyteckiego klubu AZS, byli inicjatorami powstania we Wrocławiu m.in. sekcji akrobatyki sportowej – prekursor Andrzej Wybieralski, gimnastyki artystycznej – Teresa Fidzińska, Krystyna Stachowska wraz z kilkoma innymi koleżankami, w tym z wysokiej klasy akompaniatką Anną Małyszko.

W innych sekcjach wysoki poziom sportowy gwarantowały takie nazwiska jak: Leonard Czapkowicz, Danuta Olchowy, Jerzy Pawlik czy Krystyna Miszkiewicz w koszykówce, Marian Turlik, Gabriela Pałaszewska i Janina Szczepańczyk w siatkówce, Adam Wojno w dżudo (a także i w siatkówce), Andrzej Kościółko i Jan Milewski w piłce ręcznej, Ryszard Połomski w pływaniu (także świetny akompaniator), Andrzej Lubański w wioślarstwie, Kazimierz Bednawski, Zofia Wojciechowska i Tomasz Tołoczko w lekkiej atletyce, Jadwiga Szybejko w narciarstwie, odnosząc wiele sukcesów na zawodach międzyuczelnianych we Wrocławiu i na ogólnopolskich mistrzostwach wyższych uczelni.

Wielu z wyżej wymienionych nauczycieli – niegdyś wysokiej klasy zawodników w swoich dyscyplinach – z powodzeniem prowadziło zajęcia łącznie z żeglarstwa, a zimą z narciarstwa.

KU AZS Uniwersytet Wrocławski mógł się poszczycić wieloma spektakularnymi sukcesami, między innymi zdobyciem i to dwukrotnie pierwszego miejsca w generalnej punktacji imprez sportowych uniwersytetów – Pucharu Ministra Szkolnictwa Wyższego w 1972 i 1973 roku. Nad zdrowiem sportowców czuwał zawsze z poświęceniem dr Jerzy Szybejko.

Funkcjonowanie Studium WF i Sportu, w październiku 1996 r. władze Uniwersytetu przekazały Akademii Wychowania Fizycznego. Mamy więc nadzieję, że następne lata pracy Studium – rozwoju uniwersyteckiego sportu akademickiego, powstawania nowych sekcji sportowych, a także i ..perturbacje związane z funkcjonowaniem Studium WF i Sportu Uniwersytetu Wrocławskiego, zostaną opisane przez następców tych, co kładli podwaliny pod powstanie i rozwój zasłużonego nie tylko dla Uniwersytetu Studium, ale także dla wyrosłych z Macierzy pozostałych wrocławskich uczelni.

Korzystając z: *Informatora – XXV lat Studiów Wychowania Fizycznego i Sportu m. Wrocławia, IPUW, 1976 r.* (w którym przedstawiono dorobek Studiów 7. wrocławskich uczelni) opracował **Andrzej Kościółko** przy współpracy redaktorów Biuletynu

P.S. Idąc tym śladem, mamy nadzieję, że może także ktoś inny pokusi się o przedstawienie dorobku innych Studiów WF - nie tylko wrocławskich uczelni, ale także w innych miastach, gdyż wiemy, że wielu naszych absolwentów krzewiło wychowanie fizyczne i rozwijało sport akademicki m.in. w Białymstoku, Lublinie, na Śląsku czy w Rzeszowie.

Redakcja

Wrocławski tryptyk...

Retrospekcyjne wspomnienia spisane wierszem: *Tryptyk o wrocławskich podwórkach* przesłała koleżanka Nina Seniuk-Ostrowska, która we wstępie nadmienila, iż impulsem do napisania tryptyku była nie tak dawna rozmowa ze mną o jej początkach we Wrocławiu. Po wojnie, przybyła do mocno zniszczonego miasta, w którym nie było zbyt wiele miejsc do zabawy i uprawiania sportów i chyba tym bardziej zapadły jej w pamięć dziecięce gry i zabawy pośród zburzonych domów. Po sąsiedzku na podwórku spotykała się z Janem Tomaszewskim, który później – jak to często podkreślają dziennikarze „zatrzymał Anglię”, a dzisiaj nie może ścierpieć, że w obecnej reprezentacji nie grają sami „prawdziwi Polacy”. Podziwiała również bardzo sprawną koleżankę – Iwonę Kuczyńską, odbijającą rakietał piłkę, późniejszą świetnie zapowiadającą się tenisistkę, która od lat mieszka za granicą.

Wiersze koleżanki Niny już wielokrotnie prezentowaliśmy na łamach Biu-

letynu i mieliśmy także okazję wysłuchać jej na żywo w Dworze Polskim. Nina może pochwalić się paroma tomikami wierszy, które zostały z uznaniem przyjęte przez znawców.

Ryszard Jezierski

Tryptyk o wrocławskich podwórkach

Część I Pogorzelisko

Wzrok ruin nie ogarnia...
Więcej biega tu szczurów
aniżeli ludzi.
W piwnicach zburzonych kamienic
stłoczone rodziny z transportu.
Niecka gruzowiska z wystającym
żelastwem, bryłami betonu
i...słupkami bramek z cegieł.
Chłopcy i dziewczęta kopią...
Szmacianka leci daleko
poza niemego świadka Festung Breslau
osmalone, bez kory drzewo.
A w piwnicznym mieszkaniu
lament matki na widok kolan
i pasek ojca za rozwalone,
jeszcze ze Lwowa meszty.

Część II Dworzec

Krzyże w ceglanej pustce...
Przy odgruzowanej już jezdni
kolejarskim potem rośnie blok.
Błyśnie na nim neon:
„Dobry wieczór we Wrocławiu”.
Z wielkiego rumowiska
miast podwórka – boisko
piękne, z szeroką bieżnią.
Ćwiczą na nim dzieci z pobliskiej,
w odbudowanym budynku szkoły.
Są zawody, igrzyska...
Pełno okolicznej młodzieży,
kopią piłkę do zmroków.

*Tu wyrasta nasz piłkarski idol
Janek Tomaszewski.
Na zdewastowanej murawie korty tenisowe
i sukcesy pierwszej juniorki kraju
Iwony Kuczyńskiej. **

Część III Wrocławskie podwórka

Lubię wrocławskie podwórka
miniaturowe oazy zieleni.
Staruszkowie z gazetami w cieniu,
maluchy w okopach piasku.
Pies z wywieszonym ozorem
pod żywoptami ligustru,
wróble buszujące w rozłogach rdestu.
Chłopczyk uparcie drybluje
pudełkiem po zapalkach.
Jeszcze spokój i cisza,
jeszcze działwa nie wysypała się
ze szkoły – jak groch z sita...

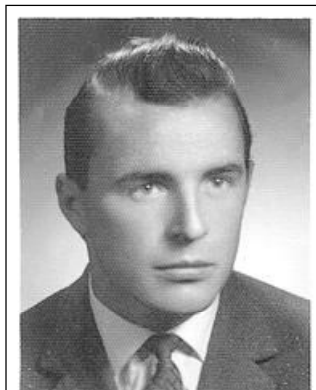
Nina Seniuk-Ostrowska



Budynek naprzeciwko dworca Głównego w roku 1962 - ówczesna Świerczewskiego 106-114 (po prawej stronie) z neonem „Dobry wieczór we Wrocławiu”.

Sylwetki

Orest Lenczyk



Student Orest

Z satysfakcją prezentujemy sylwetkę absolwenta wrocławskiej WSWF – dzisiejszej AWF – z lat 1964 - 1968, który przywędrował do naszej Słonecznej Uczelni z odległego Podkarpacia – z Sanoka, gdzie się urodził w 1942 roku w rodzinie nauczycielskiej. Chodził do szkół oraz zdał maturę w roku 1961 w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym. Dla sprawnego młodzieńca trenującego piłkę nożną w klubach rodzinnego miasta, wybór studiów wychowania fizycznego był spełnieniem marzeń o zostaniu w przyszłości nauczycielem wychowania fizycznego i trenerem w ulubionej dyscyplinie sportu. Studia na uczelni wychowania fizycznego wybrał z pełnym przekonaniem, po wcześniejszym od-

byciu wykształcenia pedagogicznego w Studium Nauczycielskim Wychowania Fizycznego w Gdańsku-Oliwie. (z którego wyrosła później WSWF, a następnie Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu). Przygotowując pracę magisterską z przekonaniem podjął temat związany z przygotowaniem kondycyjnym, pisząc pracę w zakładzie fizjologii pod kierunkiem prof. B. Buły pt. „Wydolność 8-18 letniej młodzieży podczas obozu harcerskiego”. W badaniach tych ze znanostwem posługiwał się próbą harwardzką.

W czasie studiów grał (najczęściej na lewej pomocy) w drużynie IKS Śląza Wrocław i do dziś z czułością wspomina ówczesnych trenerów – Lwowiaka Zdzisława Sulikowskiego i Eryka Potykę. Na spotkaniu zorganizowanym w grudniu 2011 r. przez jednego z kolegów - Jurka Kuźmiuka – z dawnej paczki piłkarzy IKS Śląza, Orest w pas się pokłonił Sulikowskiemu, dziękując za lata szkolenia, a przede wszystkim za przekazane wzorce rzetelnego trenerskiego rzemiosła.

Jeszcze przez parę lat po ukończeniu studiów występował na boiskach jako zawodnik, aby w wieku 28 lat zakończyć karierę zawodniczą i „stać po drugiej stronie rampy” – w roli trenera.

W tym roku nazwisko trenera Lenczyka jest na ustach nie tylko wrocławskich kibiców, ale także wielu fachowców i specjalistów piłki nożnej, którzy podkreślają jego wysokie kwalifikacje trenerskie, kiedy z przeciętnym ze-



Orest Lenczyk w gronie kolegów i trenerów IKS Śląza - Orest obejmuje nestora Z. Sulikowskiego, a po jego prawej stronie siedzą m.in. J. Majdura i E. Potoka, po lewej M. Ołpiński

steż trenera i jego wartość na „rynku piłkarskim”. Dzięki stałemu podnoszeniu swoich kwalifikacji w roku 1975 zatrudniony został jako II trener w renomowanym krakowskim klubie Wiśle, aby w krótkim czasie zastąpić na pozycji I trenera Aleksandra Bożyniaka. W sezonie 1977/1978 doprowadził Wisłę do pierwszego od 1950 roku tytułu Mistrza Polski. W Wiśle pracował jeszcze trzykrotnie w latach: 1984, 1994 i w 2001. W roku 2001 awansował z tą drużyną do drugiej rundy Pucharu UEFA.

Był też trenerem Ruchu Chorzów, GKS Katowice i Śląska Wrocław. W 2005 roku po 3-letniej przerwie w pracy trenerskiej, podjął się prowadzenia klubu GKS Bełchatów, z którym w sezonie 2006/2007 zdobył wicemistrzostwo kraju. W roku 2009 został trenerem Zagłębia Lubin i zdołał wywalczyć awans do ekstraklasy. Po Lubinie miał krótki epizod z Cracovią i we wrześniu 2010 r. po raz drugi podjął się prowadzenia Śląska Wrocław i w sezonie 2010/2011 doprowadził drużynę do pierwszego od 29 lat wicemistrzostwa kraju, a w roku 2012 z WKS Śląsk Wrocław zdobył po 35 latach (od 1977 r.) drugi (po Wiśle Kraków) w swojej karierze tytuł Mistrza Polski.

Lenczyk Wielki – tak o trenerze nowego mistrza Polski pisze redaktor Michał Karbownik w dodatku GW Sport.Pl z 7 maja 2012 r. Warto zacytować końcowy akapit z artykułu pt. **Sir Orest Lenczyk**.

„Orest Lenczyk wyjątkowo poważa prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza, o którym wie, że bardzo dużo od niego zależy. Poza tym Dutkiewicz już w pierwszym dniu pracy w klubie przyjął szkoleniowca w ratuszu, przedstawiał dziennikarzom i w ogóle traktuje Lenczyka z odpowiednią czcią i atencją. A na tym punkcie doświadczony szkoleniowiec jest wyjątkowo

społem bez piłkarskich gwiazd, zdołał w poprzednim sezonie zdobyć wicemistrzostwo, a w tym roku mistrzostwo Polski.

Karierę trenerską rozpoczął od prowadzenia zespołu Karpaty Krosno, następnie trenował drużynę Stali Rzeszów i później Siarki Tarnobrzeg. Trenowane przez Lenczyka zespoły osiągały znaczące wyniki, co w konsekwencji podnosiło prestiż trenera i jego wartość na „rynku piłkarskim”.

wyczulony. No cóż, a może Lenczyk ma po prostu rację. A to, co inni poczytują mu za dziwactwo, wcale dziwactwem nie jest? No bo cóż dziwnego w tym, że 70-letni trener wymaga, by to on pierwszy podawał rękę młodszemu rozmówcy oraz żeby, nie będąc z nim w bliskich relacjach zwracać się do niego „panie trenerze”? Przecież sam Lenczyk jest człowiekiem o ogromnej kulturze, który nienaganne maniery zachowuje zwłaszcza w stosunku do kobiet.

Co dziwnego w tym, że on, chwalcący się pobieraniem nauk u najlepszych lwowskich profesorów, nieco lekceważy trenerów, którzy nie legitymują się odpowiednim wykształceniem? Co wreszcie dziwnego w tym, że skoro odpowiada za wyniki drużyny, to domaga się pełni władzy nad nią?

Tak naprawdę Orest Lenczyk w polskim futbolu od zawsze był orędownikiem normalności. Brzydził się korupcją już w czasie, kiedy inni uważali ją za dozwoloną, za naturalną część polskiego futbolu. To on, od zawsze niepijący, kolejne miejsca pracy musiał załatwiać sobie wynikami, a nie układami. To on w końcu wymagał, by polscy piłkarze posiadali elementarne umiejętności sprawnościowe, aby umieli zrobić przewrót w przód i by przystojnie się prowadzili.

Jeżeli nie jest Lenczyk specjalistą od tytułów, to jest wyznawcą ciężkiej pracy. Jest też także bardzo dobrym taktykiem, co do tej pory cenilo w nim wielu. W swojej karierze szkoleniowiec potrafił drużyny średnie dźwignąć do poziomu wcześniej dla nich nieosiągalnego, a czynił to z Ruchem Chorzów, GKS-em Bełchatów czy właśnie Śląskiem Wrocław. Wielu piłkarzy wspomina, że tak dobrze, jak pod jego wodzą, nie grało ani wcześniej ani później. Oni z czysto sportowych powodów chcieliby z nim współpracować nadal. Nawet mimo bardzo trudnego charakteru.

Leńczyk jak Ferguson Trener Śląska od lat zapatrzony jest w o rok starszego od siebie sir Alexa Fergusona z angielskiego Manchesteru United, który drużynę „Czerwonych Diabłów” prowadzi nieprzerwanie od 26 lat. W tym czasie szkoleniowiec z Wrocławia pracował w ponad 10 klubach, ale zawsze powtarzał, że polską piłkę uratować mogą „tylko Fergusony”. Miał na myśli szkoleniowców, którzy w klubach dostaliby pełnię władzy i przez wiele lat mogli budować swoją autorską drużynę.

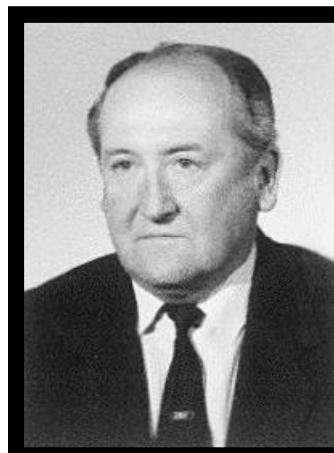
Nie wiadomo, czy we Wrocławiu trener Orest Lenczyk będzie takim Fergusonem. Wiadomo na pewno jednak, że za to, co zrobił, wrocławianie powinni mu nadać jakiś wyjątkowy tytuł. Najlepiej – Sir Orest Lenczyk.”

Sylwetkę naszego absolwenta z rocznika 1968, na którym studiowało wielu wspaniałych sportowców, a m.in.: piłkarki ręczne Ela Wąsowicz- Naglak, Miła Prudaczk, Basia Mochnij, pływak Andrzej Werner, narciarz Jerzy Bürgelt - przedstawił

Ryszard Jezierski

Pro memoria

Andrzej Stachowski 1936 – 2012



Andrzej Stachowski

Urodził się w Tarnobrzegu w rodzinie inteligenckiej – ojciec był inżynierem leśnikiem, matka nauczycielką. W czasie okupacji rodzina była przesiedlana w rejony Dębicy i Mielca, a po wojnie przeniosła się na Dolny Śląsk do Węglińca, gdzie Andrzej kontynuował naukę w szkole podstawowej, natomiast w Zgorzelcu kończył Liceum Ogólnokształcące. Tam też zaczął uprawiać piłkę nożną, co było jedną z przesłanek wybrania studiów we wrocławskiej WSWF. Studia odbył w latach 1955 – 1959, kończąc je z dyplomem magistra wychowania fizycznego oraz specjalisty z zakresu piłki nożnej.

Już w trakcie studiów, pracował jako instruktor piłki nożnej w KKS Odra Wrocław, a po studiach został zatrudniony we

Wr.KKFiT na stanowisku wiceprzewodniczącego. W roku 1973 objął funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Federacji Sportu, którą pełnił do 1982 roku. W latach 1982-1985 pracował w firmie TECHMA Wrocław.

W roku 1986 wygrał konkurs na dyrektora administracyjnego macierzystej AWF, piastując to stanowisko do końca 1989 r. Później ponownie podjął pracę w TECHMIE i jako przedstawiciel tej firmy wiele czasu spędzał w Niemczech.

Nigdy nie zerwał kontaktu z działalnością sportową. Z powodzeniem wykorzystywał swoje bogate doświadczenie organizacyjne w pracy społecznej m.in. w Okręgowym Związku Gimnastycznym (wspólnym dla gimnastyki, akrobatyki i gimnastyki artystycznej). W ten sposób wspierał działalność małżonki Krystyny, która była trenerką gimnastyki artystycznej i wychowawczynią wielu znakomitych reprezentantek kraju, wśród nich córki Moniki Stachowskiej. W roku 1987 Wrocław był gospodarzem Mistrzostw Europy w akrobatyce sportowej, które odbywały się w Hali Ludowej, a głównym organizatorem był Andrzej Stachowski, który i za wzorową organizację tych mistrzostw zebrał wiele pochwał i wyróżnień.

Będąc na emeryturze, bardzo aktywnie angażował się w działalność spo-

leczną w sportach gimnastycznych, a z czasem we Wrocławskim Klubie Olimpijczyka – jako sekretarz tego Stowarzyszenia, któremu prezesował wielokrotny olimpijczyk wioślarz Zbigniew Schwarzer, a po śmierci poprzednika, również uczestnik paru olimpiad koszykarz Mieczysław Łopatka.

Andrzej Stachowski spoczął (pogrzeb - 24. 04. 2012 r) na cmentarzu przy ul. Bujwida, w rodzinnym grobie, gdzie też nie tak dawno, złożone zostały prochy jego małżonki Krystyny.

Redakcja

P.S. Od siebie chciałbym dodać, że bez wydatnej pomocy Andrzeja - ówczesnego dyrektora administracyjnego uczelni, chyba nie udało by się zorganizować zjazdu 40-lecia w 1986 r., który odbył się w sali Dolmelu. Z braku innych chętnych, zjazd organizowała Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego, której działacze nie mieli ani odpowiedniego doświadczenia, ani też niezbędnej wówczas siły sprawczej. A w tamtym czasie trzeba było wszystko wydeptać w wielu urzędach, załatwiać przydziały na wiele produktów (na przykład na mięso) i na inne przyziemne rzeczy, nie mówiąc o transporcie itd. Bez dyrektorskich decyzji Andrzeja i Jego doświadczenia organizacyjnego i...co tu dużo mówić orientacji w urzędach – co, gdzie i z kim załatwić - nie przebrnęlibyśmy przez urzędnicze rafy. Po dziś dzień jesteśmy Mu za to wdzięczni.

Ryszard Jezierski

Żegnaj przyjacielu

Pogrzeb Andrzeja Stachowskiego 24 kwietnia na starym wrocławskim cmentarzu przy ul. Bujwida zgromadził liczne grono osób – przedstawicieli uczelni, świata artystycznego, administracji państwowej i oczywiście związków sportowych i myśliwych w galowych strojach. Pochodził z inteligentnej rodziny, a jego ojciec w czasie okupacji był dowódcą jednostki AK, która zorganizowała przerzut do Anglii niemieckiej latającej bomby V-2, nad którą Niemcy utracili kontrolę i utknęła w nurtach rzeki. Wyczyn ten został uwieczniony w literaturze i był przedstawiany w filmach.

Nasza przyjaźń zawiązała się już na początku studiów, nawet na zajęciach u sławetnej Tatiany, tańczyliśmy w jednej parze. Kiedy przy siódmym podejściu pani Tatiana zaproponowała, że dostaniemy zaliczenie, ale pod warunkiem, jeżeli złożymy przyrzeczenie, że nikogo nie będziemy uczyć tańców. Oczywiście ochoczo przystaliśmy na to. Później tak się złożyło, że wszystkie nasze kobiety szaleńczo uwielbiały taniec.

Z nieco późniejszych czasów, utkwiło mi w pamięci spotkanie w dworcu myśliwskim w Chojnowie. Rodzina żegnała swojego jedynaka, który po zakończeniu studiów udawał się na zdobywanie szlifów oficerskich. Nigdy potem nie miałem możliwości jeść tak wspańiałych mięs – dziczyzny, ryb i innych przysmaków. Liczne toasty przyjaciół rodziny sprawiły, że z początków służby ku chwale ojczyzny niewiele zapamiętaliśmy.

Po ukończeniu studiów szukaliśmy sposobu na życie. Praca w szkole nas nie interesowała. Andrzej kopał piłkę we wrocławskim „Kolejarzu” i dzięki temu miał pokój w hotelu robotniczym, natomiast ja zacząłem zarabiać w górach. Wkrótce znaleźliśmy pracę w WrKKFiT, do której przyjął nas mgr Wacław Dyczewski (absolwent z r. 1953). I tak rozpoczęła się nasza kariera pracy w wielkim sporcie – Andrzeja w dziale organizacyjnym, a moja w sportowym. Poza pracą nie mieliśmy wspólnych zainteresowań. Pasją Andrzeja była piłka nożna i myślistwo, a moją wspinaczka, narciarstwo, motory i samochody. Razem zajmowaliśmy się tym, czym powinni zajmować się mężczyźni w odpowiednim wieku.

Andrzej podrywał moją siostrę i bez mojej akceptacji wybrali się jego nową „Panonią” nad morze. Wyprawa skończyła się w połowie drogi kraksą i wieloma kłopotami i to chyba było główną przyczyną, że nie staliśmy się rodziną.

Kiedy trafiliśmy na odpowiednie kobiety, założyliśmy rodziny, a po pewnym czasie zjawily się dzieci. W przyływach dobrego humoru, opowiadałem Andrzejowi co mój synek robi z jego córeczką. On wtedy łapał za dubeltówkę i pokazywał co odstrzeli mojemu synowi.

Tak upływało nam życie na wspólnych ślubach, chrzcinach, zjazdach i wycieczkach, a coroczne świętowanie Hubertusa na polanie pod Wawrzeńczycami w jego kole łowieckim. Odbywało się to z obrzędami myśliwskimi i ze spożywaniem znakomitej dziczyzny.

W latach 80-tych, będąc dyrektorem administracyjnym na AWF, spoglądał ze swojego dyrektorskiego gabinetu na Stadionie Olimpijskim na moje treningi z żużlowcami – w kurzu i huku motorów. Kiwał mi, abym przyszedł pogadać, lub nawet tylko wspólnie pomilczeć przy kawie. Z cierpliwością wysłuchiwałem o przygodach jego ulubionego psa myśliwskiego.

Na emeryturze, Andrzej wiele czasu poświęcał społecznej pracy w Radzie Wojewódzkiej PKOl, pełnił funkcję prezesa w kole łowieckim, uświetniał i uczestniczył w wielu imprezach sportowych.

Po śmierci Krystyny już się nie mógł pozbierać, staraliśmy się Mu jakoś pomóc, ale bezskutecznie. Ożywał się, gdy opowiadał o córce Monice i ukochanym wnuku, który był Jego wielką radością i dumą.

Myślę, że ktoś się podejmie napisania monografii o 50-letniej pracy Andrzeja na rzecz wrocławskiego sportu, o jego niewątpliwych osiągnięciach

organizacyjnych, realizowanych projektach w trakcie pełnienia wielu odpowiedzialnych funkcji.

Chciałbym gorąco podziękować kolegom: Donkowi Mogielnickiemu i Mundkowi Trzęsickiemu, a także tym wszystkim, którzy w ostatnim okresie pomagali Andrzejowi i córce Monice w załatwianiu wielu trudnych spraw.

Składam wyrazy ubolewania i słowa współczucia Monice oraz wnukowi – Twój dziadek był wspaniałym człowiekiem, zawsze starał się pomagać innym i jedynie z pozoru robił wrażenie nieco szorstkiego.

Zostaniesz na zawsze w naszej pamięci Drogi Przyjacielu

Mariusz Rumiński

Sport

Nasi absolwenci medalistami zimowych Igrzysk Polonijnych

Wprawdzie o zimie już dawno zapomnieliśmy, ale mamy zaległe informacje o udziale naszych absolwentów w jubileuszowych X Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych, które odbyły się w dniach od 25 lutego do 3 marca w Szczyrku. Oficjalna nazwa brzmiała: „Śląsk– Beskidy – 2012”, a organizatorami były miasta: Bielsko-Biała, Tychy, Cieszyń i oczywiście Szczyrk. W tej, organizowanej po raz trzeci w Szczyrku imprezie uczestniczyło 700 „Polonusów” z 22 krajów.



Przedstawiciele naszej Uczelni na X Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych w Szczyrku: od lewej - J. Zieliński, D. Zielińska i J. Pauli

Przedstawiciele wrocławskiej „Słonecznej Uczelni” Danuta Azman-Zielińska, Jan Zieliński – reprezentujący Polskę oraz Janusz Pauli – Polonia austriacka.

Danuta startowała w saneczkarstwie i zdobyła brązowy medal. Był to dla niej bardzo ważny start, gdyż musiała przełamać uraz, którego nabyła się w czasie startu w tej konkurencji na Igrzyskach w 2006

roku. Wtedy, po bardzo dobrym przejeździe, tuż za metą uderzyła w bryłę lodu i doznała skomplikowanego złamania kości udowej. Po operacji, leczenie i rehabilitacja trwały cztery lata i jak widać wytrwałość w dążeniu do powrotu do pełnej sprawności dały znakomite rezultaty – potwierdzone zdobytym medalem.

Janek startował w ulubionym narciarstwie alpejskim, a dla dodania żonie animuszu wystartował także w saneczkarstwie. I po wysłuchaniu dobrych rad sędziów (niegdyś świetnych saneczkarzy) udał mu się zjazd na złoty medal, oczywiście w kategorii old-boyów. Tajemnica dobrych rad brzmiała: „nie przeszkadzać sankom jechać”.

Janusz Pauli udanie startował w biegach narciarskich i w biathlonie.

Do startu w Igrzyskach przygotowywała się także – w Wiśle, reprezentantka duńskiej Polonii, niegdyś świetna piłkarka ręczna, a także biegaczka narciarska Emilia Prudaczuk-Christiansen. Niestety podczas jednego z treningów doznała poważnej kontuzji i mogła w tej imprezie uczestniczyć jedynie w charakterze widza i obserwatora.

Redakcja – na podstawie relacji D. i J. Zielińskich

Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku AWF Wrocław na obozie w Olejnicy

Już po raz drugi zorganizowany został obóz sportowo-rekreacyjny dla studentów seniorów UTW przy naszej uczelni. W bieżącym roku obóz zorganizowany został w terminie 7-13 maja 2012 r. Wzięło w nim udział 30 osób, łącznie z kadrą instruktorską, w tym trzy małżeństwa. Obóz był dobrze zorganizowany, małżeństwa mieszkaly w hotelu, a pozostałe osoby w trzy osobowych należycie wyposażonych domkach – aneks kuchenny z lodówką i naczyniami kuchennymi, łazienka, plus wygodna weranda.



Gotowi do spływu kajakowego

zachęcały do marszów z kijkami - nordic walking. Współzawodniczyliśmy w wielu atrakcyjnych konkurencjach, wymyślonych przez naszych instruktorów.

Osobny rozdział to zakończenie obozu, które składało się z trzech części. Pierwsza część to śpiew oraz tańce w grupie, następnie przeszliśmy na plac przed bramą główną ośrodka, gdzie instruktorzy przygotowali pro-

gram obozu był bardzo atrakcyjny. Zajęcia dostosowane były do możliwości sprawnościowych uczestników. Większość odbywała się na wolnym powietrzu, jedynie niektóre w pomieszczeniach zamkniętych. Wszystkie prowadzone były bardzo atrakcyjnie.

Korzystaliśmy z kajaków, odbyliśmy również rejs żeglarski, który prowadził prof. Tadeusz Koszczyc. Dukty leśne

gram słowno-muzyczny z naszym udziałem. Na zakończenie tej części wypuszczone zostały w górę kolorowe lampiony szczęcia. Lampiony podświetlone i unoszące się wysoko na niebie robiły imponujące wrażenie. Po zakończeniu tej części wróciliśmy z powrotem do świetlicy, gdzie bawiliśmy się do północy.

Z perspektywy odbytego, tak atrakcyjnego obozu, godnym podkreślenia jest poziom fachowego przygotowania i pełnego zaangażowania kadry instruktorskiej. Ci młodzi ludzie, byli z nami niemalże przez 24 godziny. Różnorodność zajęć sprawiała, że z dużym zaangażowaniem i chętnie braliśmy w nich udział. Podkreślić należy jeszcze to, że nasi instruktorzy odgadywali nasze myśli, a jednocześnie nie narzucali nam z góry zajęć jakie realizowaliśmy w czasie pobytu w uroczej Olejnicy. Instruktorzy, z których dwoje są pracownikami naszej uczelni pokazali, że nie tylko potrafią prowadzić zajęcia ze studentami, ale potrafią także nawiązać kontakt z seniorami.

Kadrę obozu tworzyli; Łukasz Koper kierownik oraz Katarzyna Bulińska i Justyna Wicińska.

Jestem pewien, że na następny obóz wybierze się jeszcze większa grupa słuchaczy UTW, a ci co byli w Olejnicy już dziś z niecierpliwością czekają na taką atrakcję

Ryszard Helemejko

Ruch to zdrowie – ale zdrowy ruch to dopiero zdrowie!

Ze zdrowym ruchem jest tak jak ze wszystkim, zgodnie z maksymą: wszystko dobre ale w miarę. Na „niezdrowy” ruch zwraca uwagę fizjolog prof. Jerzy Żołądź współautor sukcesów Adama Małysza. W wywiadzie dla GW z 16 kwietnia br. przestrzega amatorów coraz powszechniejszego biegania na długich dystansach, że wyraźnie z tym przesadzają, biegając za dużo i za szybko jak na swoje możliwości, z symptomami silnego zmęczenia. Profesor Żołądź przypomina, że o kondycji człowieka decyduje zarów-

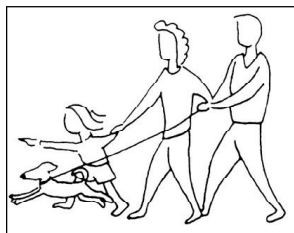


Jeszcze tylko fotka i na rowery

no układ ruchu, jak i inne układy, ale kluczową rolę odgrywa układ krążenia, warunkujący ilość przepompowanej krwi w ciągu minuty. Wraz z wiekiem maleje częstość skurczów serca, maksymalna pojemność minutowa serca, a zatem maksymalny pobór tlenu. Spada też masa mięśni, a za to rośnie masa całego ciała, gdyż wzrasta ilość tłuszczu w organizmie.

Warto, a nawet trzeba się ruszać w każdym wieku, bo rzeczywiście ruch to zdrowie. Wysiłek fizyczny jest korzystny nie tylko dla mięśni, stawów oraz układu krążeniowo-oddechowego, ale także dla **funkcjonowania centralnego układu nerwowego**. Jak podkreśla prof. Żołądz, trening wytrzymałościowy o umiarkowanej intensywności, zwiększa stężenie czynnika troficznego pochodzenia mózgowego, który odgrywa ważną rolę w pracy mózgu. **Uczestniczy on w regeneracji neuronów, funkcjonowaniu pamięci, procesach poznawczych oraz stanach psychicznych.** Można więc powiedzieć, że **ruch rzeźbi mózg!** Takie hasło zaproponował parę lat temu jeden z uczniów, biorący udział w konkursie na promowanie zdrowego stylu życia.

A więc koleżanki i koledzy do dzieła – do rzeźbienia sylwetki i do rzeźbienia mózgu, aby lepiej wyglądać, poprawiać samopoczucie, radośniej spoglądać na świat i być przykładem dla najbliższych - zdrowego stylu życia. Własnym przykładem zachęcamy innych do aktywności fizycznej – ale w miarę swoich możliwości, z pożytkiem dla zdrowia fizycznego i psychicznego. Niechaj to będzie rozsądne i przyjemne.



- **Spacery i marsze.** Chód i bieg jest jedną z najbardziej naturalnych form ruchu, ale w późniejszym wieku nie każdy może biegać, ale na mniej lub bardziej intensywne marsze – spacerować każdy może sobie pozwolić. Specjaliści twierdzą, że w pewnym wieku lepiej wykonać dłuższy intensywniejszy marsz, aniżeli krótszy chociaż mniej intensywny bieg.

- **Nordic walking** – to coraz modniejsza forma marszów z kijkami, które z jednej strony sprzyjają zaangażowaniu większej ilości grup mięśniowych, a z drugiej stanowią dodatkowe punkty podparcia i wielu osobom dodają większej pewności siebie podczas marszów w terenie – w parku, w lesie itp. Niektórzy mogą korzystać z kijków zamiast laski, bo zawsze to lepiej wygląda – bardziej sportowo, a mniej „ortopedycznie”.



Tę godną polecenia formę ruchu, mają w programie niemal wszystkie Uniwersytety Trzeciego Wieku. Na naszej uczelni leciwi studenci UTW maszerują po Parku Szczytnickim aż miło. Jednym z nich jest skarbnik naszego Stowarzyszenia Ryszard Helemejko, który już na stałe „parkuje” kijki w siedzibie Stowarzyszenia i nie może się nachwalić tymi radosnymi spacerami z kijkami po parku.



- **Rower** jest wręcz idealnym sprzętem sportowym dla trzeciego wieku, zresztą jak i w każdym innym. Na rowerze można odbywać przejażdżki w tempie spacerowym, jak i o większej intensywności – szybciej i dalej. Jedną z cennych zalet roweru jest możliwość przeniesienia części ciężaru ciała na siodło i tym samym odciążenie kończyn dolnych. Jeden z naszych absolwentów Mirek Janik – producent urządzeń rekreacyjnych i sportowych (o czym pisaliśmy w jednym z wcześniejszych Biuletynów) zwierzał się,

że dzięki rowerowi wyleczył sobie stawy kolanowe. Bóle stawów nóg leczył stopniowanym, ale systematycznym wysiłkiem w jeździe na rowerze. Obecnie pokonuje bez problemów dziesiątki kilometrów, a poza tym z pełną satysfakcją wędruje po górach i to nie byle jakich, bo między innymi po Andach i Himalajach.

W mniej dogodnych warunkach pogodowych można korzystać w mieszkaniu z roweru stacjonarnego, który jest znakomitym środkiem do poprawy kondycji i przygotowania się do sezonu letniego, a i do zimowego – dla uprawiających narciarstwo zjazdowe czy biegowe. Tego typu rowery bardzo potaniały i zmniejszyły gabaryty oraz poprawiły estetykę, więc bez większych problemów można je wstawić niemal do każdego pomieszczenia.

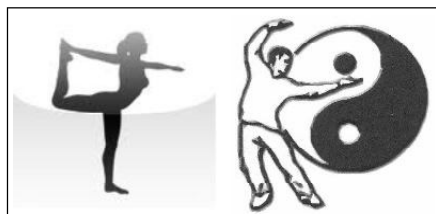


- **Prace na działce rekreacyjnej**, w przydomowym ogródku, czy zwykłe codzienne prace domowe też można postrzekać jako zdrową dawkę ruchu. Ale pod warunkiem, że nie będzie się tych czynności traktować jako uciążliwego obowiązku, a wykonywać je z chęcią i



ze świadomością, że mamy znakomitą okazję do poruszania się i to z pożytkiem dla siebie i innych.

- Trochę codziennej **gimnastyki** każdemu dobrze zrobi. Przede wszystkim poprzeciągać się i trochę ponapinać mięśnie i to w różnych sytuacjach, już w łóżku przed wstaniem z pościeli, przed lub po toalecie porannej, a nawet w fotelu np. podczas oglądania telewizji. Wielu narzekających na **bóle kręgosłupa** (a z wiekiem rośnie liczba narzekających) mogłoby samemu się podleczyć właśnie przez codzienną porcję ruchu, przez rozruszanie „zastłych” mięśni i stawów. Porcja „mądrego” ruchu jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a wielu pomogło.



- Zalecane są elementy **jogi** czy **tai-chi**. Te dalekowschodnie formy ruchu stosowane z pożytkiem dla zdrowia od kilku tysięcy lat, zyskują coraz większe uznanie w t.zw. cywilizacji zachodniej. Spokojne, obszernie ruchy ze zwracaniem uwagi na pełny, głęboki oddech można

polecić każdemu bez względu na wiek i stan zdrowia.

W tym miejscu przytoczę opinię światowej sławy skrzypka **Yehudi Menuhina** na temat jogi, którą sam zaczął uprawiać dopiero około 35 roku życia, gdy przypadkowo wpadł mu w ręce podręcznik jogi w poczekalni gabinetu dentystycznego. Zaczął eksperymentować z assanami (pozycjami ciała w jodze), znajdując sporą przyjemność w ćwiczeniach nie wymagających wysiłku lecz wewnętrzny spokój. „Znalazłem klucz do uświadomienia sobie własnych możliwości rozwinięcia sprawności fizycznej, którą nie dało mi wychowanie. ... Będąc w Indiach zrozumiałem, że ćwicząc jogę składa się ciało pełen wdzięczności hołd, ciesząc się nim. Po części winą chrześcijaństwa jest zaniedbanie ciała, ale nie odpowiada za to Jezus. Każdy, kto przeczytał Ewangelię wg św. Jana zobaczy, że Jezus podobnie jak Hindusi naucza, że o ciało należy dbać, podkreślając, iż potrzeba mu powietrza, słońca i wody. To Jego purytańscy czciciele oderwali ciało od ducha i ustanowili między nimi barierę piekła i nieba.”(*)

Hołd ciału i znajdowanie wewnętrznego spokoju – jak to ujmuje Menuhin – można składać uprawiając ulubione rodzaje „sportu” ćwicząc to, co sprawia

przyjemność, przysparza zdrowia fizycznego i psychicznego.

Dodatkową zachętą podchodzenia do życia z optymizmem i pogodą ducha, niechaj będzie recepta przypisywana matce W. Goethego – K.E. Goethe, oto jej przepis „na cały rok”.

RECEPTA NA ZDROWIE

Należy wziąć 12 miesięcy, oczyścić je bardzo dokładnie z goryczy, skąpstwa, pedanterii i lęku, potem podzielić każdy miesiąc na 30 lub 31 części, tak aby zapas wystarczył dokładnie na cały rok. Każdego dnia podaje się porcję z jednej części pracy i dwóch części radości i humoru. Należy dodać do tego trzy pełne łyżki optymizmu, jedną łyżeczkę do herbaty tolerancji i małą kruszynkę ironii oraz szczyptę taktu. Na koniec całą tę masę należy oblać wielką ilością miłości. Na zakończenie całą potrawę nieco udekorać bukieciem serdecznej uwagi i podawać raz dziennie z uśmiechem i filiżanką dobrej, ożywczej i świeżo parzonej herbaty.

*) Yehudi Menuhin, *Niedokończona podróż – Dwadzieścia lat później; autobiografia*, Felberg SJA, Warszawa, 2003. s. 278.

P.S. Jako swoiste postscriptum dołączamy do tego numeru Biuletynu planszę obrazującą w syntetycznym ujęciu zdrowotne efekty systematycznej aktywności ruchowej.

Ryszard Jezierski

I co my na to – drodzy wuefiacy?

W Gazecie Wyborczej w dodatki „Duży Format” z 17.05. 2012 r. ukazała się obszerna publikacja Wojciecha Staszewskiego na temat poziomu sprawności młodzieży i wychowania fizycznego w ogóle, w formie reportażu pt. „**Polak na WF-ie**” z wytłuszczonym podtytułem „Matapiłkagrajta”.

Przypuszczam, że wielu z Was czytało ów reportaż, ale być może nie wszyscy, dlatego też pozwalam sobie na zaprezentowanie wybranych fragmentów reportażu opublikowanego w atrakcyjnej formie 15 lekcji.

Wstęp: „*Nauczyciele obwiniają uczniów, rodzice nauczycieli, a wszyscy – komputer i telewizor. A co ty zrobisz dla sprawności fizycznej młodego pokolenia?*”.

Lekcja 1 – Temat: Skok w dal. W tej „lekcji” prezentowane są pogarszające się z każdym rokiem wyniki testów sprawności fizycznej młodzieży szkolnej w badaniach, które prowadzi dr Janusz Dobosz z warszawskiej

AWF, jako kontynuator badań prowadzonych od okresu powojennego przez Romana Trześniowskiego, a następnie przez Ryszarda Przewagę. Wyniki pokazują, „jak w wolnej Polsce nieubłagane spada przeciętna sprawność dzieci i młodzieży”.

Lekcja 2 – Temat: Robienie naleśników. Obserwacje nauczycieli potwierdzają statystykę. Dziewczynki z podstawówki skakały kiedyś w dal po 4,20 – 4,30 m. Teraz skaczą po 3 m. A my mamy dawać dobre oceny, żeby dzieci miały poczucie sukcesu. Więc chwalimy za te 3 m – opowiada Tomasz ze Świecia. Nie robią przewrotów? To my robimy przetoczenia, tzw. robienie naleśników....

Nie oceniamy za sprawność, tylko za chęć. Jak ktoś się przebrał na lekcje WF-u i nie stał jak drzewo na boisku, to ma czwórkę – przyznaje Włodzimierz z warszawskiego gimnazjum....

Lekcja 3 – Temat: Biegi średnie – Najbardziej spada dzieciom wytrzymałość ...i tu dowody w postaci konkretnych wyników.

Lekcja 4 – Temat: Przypadek kózki. Po co dzieciom ruch? – pyta autor reportażu Jakuba Ziębę, psychologa z krakowskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej nr 2. ... Ruch stymuluje rozwój mózgu, np. dzieci, które nie raczkują, częściej zostają dyslektykami. Buduje poczucie sprawności – odpowiada psycholog. I deklaruje, że jest za rywalizacją. W sfeminizowanym społeczeństwie rywalizacja jest tłumiona. A to niezbędny element budowy tożsamości. Sport jest zdrowszą formą rywalizacji niż bójka.

Doktora Szymona Oleksiaka z Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie atakuje autor publikacji przysłowiem: Żeby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała. – To prawda, bo w sporcie zdarzają się skręcenia, stłuczenia, nawet złamania - przyznaje doktor. Ale gorzej jest nie robić nic. Brak ruchu prowadzi do osłabienia wydolności naczyniowej, spowolnienia metabolizmu, zaburzenia gospodarki węglowodanowej, otyłości. Może to prowadzić do chorób układu krążenia...

Lekcja 5 – Temat: Dziewczyny skamieliny. Sprawność dziewcząt jest około 30 % mniejsza niż wśród chłopców – podaje dr Dobosz... Kiedyś miały więcej prac domowych... Teraz nawet takiej namiastki ruchu nie ma. Ru-szają się tylko na dyskoteczce i lekcjach WF.

...W podstawówce trafiłam do klasy siatkarskiej – wspomina Mariola, studentka AWF z Wrocławia. – Dziewczyny świetnie technicznie, odbijały bez problemu sposobem górnym i dolnym. Ale jak zrobiłam ćwiczenia ogólnorozwojowe, to była tragedia. Nie były w stanie zrobić trzech przysiadów. ...W gimnazjum jest jeszcze gorzej... Trzeba nauczyć ruchu w podstawówce. Bo w gimnazjum młody człowiek robi się zawstydzoną skamieliną.

Lekcja 6 – Temat: Malyszek – czyli entuzjazmowanie się ruchem innych - oglądaniem w telewizji wysportowanego Małysza czy Kowalczyk.

Lekcja 7 – Temat: Tenis z mamą – są młodzi chłopcy czy dziewczęta, co ćwiczą – chodząc np. na tenisa i to czasami z rodzicami – z tatą, z mamą.

Lekcja 8 – Temat: Sprint – ocena szybkości w teście – bieg na 50 m., gdzie wyniki też są coraz słabsze.

Lekcja 9 – Temat: Samochód – Prawie każdy z moich (redaktora) rozmówców wspominał, że dzieci są teraz wszędzie wożone przez rodziców. ...Teraz rodzice wszędzie podwożą te swoje kluseczki. ...Środowisko nie zmusza nas do wykonywania pracy mięśniowej – zauważa dr Janusz Dobosz z AWF. Auto czy zmywarka nas wyręcza. Jak się temu poddamy, stracimy naszą fizyczność.

Lekcja 10 – Temat: Matrix ...- Nie powiedziałbym, że młodzież jest nie-sprawna – stwierdza dr Szymon Oleksik. – Raczej widać rozwarstwienie. Część ma małą sprawność, a część jest świetnie wysportowana. A jaki będzie człowiek przyszłości? Wybiegam myślą setki lat do przodu i wracam do dr Oleksika: - Czy oglądał pan Matrix? Ludzie są tam podłączeni do sieci i przeżywają świat jedynie wirtualnie. To nas czeka? ...możemy spodziewać się, że będziemy coraz wyżsi, coraz bardziej otyli, z większą ilością tkanki tłuszczowej kosztem masy mięśniowej. To zwiększy obciążenie układu krążeniowo-naczyniowego i będzie coraz więcej chorób cywilizacyjnych. ...Czeka nas wcześniejsza niedołętność.

Lekcja 11 – Temat: Cyfrowy Świat. – Na studiach uczą nas, że celem lekcji wychowania fizycznego nie powinno być wcale kształtowanie sprawności fizycznej. Bo co ukształtujesz na trzech-czterech lekcjach tygodniowo, w czasie których po odliczeniu zbiórki, czasu na przebranie, uczeń efektywnie rusza się 15-20 minut? Nauczyciel powinien na lekcji kształtować prozdrowotne postawy – mówi Marta z Katowic. ...Chodzi o to, żeby zrozumieli, po co są różne ćwiczenia. Co odchudza, co wzmacnia siłę, co poprawia wytrzymałość, a co gibkość. Starsi nauczyciele w ogóle tego nie rozumieją, a młodszy napotykać w szkole na opór. Przemycanie prozdrowotnych kwestii to trudna sprawa, lepiej jest rzucić piłkę i posędziować.

Mariola z wrocławskiej AWF zauważa, że dawniej środowisko wymuszało naturalną aktywność... Jej zdaniem ducha sportowego muszą zaszczepiać rodzice. – Ale jak? W wyjątkowo niesprawnej klasie podczas praktyk nauczycielskich zapytałam dziewczynki, czy mama nie wychodzi z nimi choćby na rower w sobotę, to one się zaczęły śmiać, a jedna stwierdziła: „Mama w sobotę to leży i ogląda telewizję albo czyta”.

Lekcja 12 – Temat: Ekonomia Tomasz ze Świecia dziwi się, że lekarze tak łatwo wypisują zwolnienia z WF-u: „Nie może wykonywać ćwiczeń wysiłkowych”. – Pewnie inaczej musiałby wysłać narzekające dziecko na badania, do kardiologa, a to koszty...

Zdaniem Włodzimierza, nauczyciela z warszawskiego gimnazjum, sprawa wychowania fizycznego rozbija się o pieniądze: Nauczyciele są demotywowani do sukcesów sportowych. Jak pan wygra zawody na szczeblu warszawskim, to trzeba jechać na turniej wojewódzki, to wyprawa na cały weekend. ... Jak wróciłem, dałem dyrektorowi kartę nadgodzin, a on prychnął, czy ja żartuję, kto ma mi za to zapłacić. .. lepiej zająć niższe miejsce, nie musi pan jechać na zawody wyższej rangi i odwoływać swoich fuch. Mało to nauczycieli dorabia po lekcjach na basenie, albo prowadząc siatkówkę czy piłkę nożną dla firm?

Lekcja 13 – Temat: Czy ćwiczy z nami nauczyciel ? – Rola nauczyciela w liceum ogranicza się do otwierania sali gimnastycznej, wydawania piłek z kantorku i zamknięcia sali – to obserwacja Marty, studentki katowickiej AWF. ...

Ale największą tyradę przeciwko nauczycielom wygłosiła Katarzyna, wuefistka z Radomia: - Najwięcej zależy od zaangażowania nauczyciela. Uczniów zawsze można porwać, zarazić do sportu, aktywności, ale do tego potrzebny jest autorytet, pasja i wiedza pedagogiczna oraz metodyczna. Tego większości nauczycieli brakuje. Jak widzę moich kolegów, to krew mnie zalewa – zwykli rutyniarze. Ja po paru godzinach pracy jestem wykończona, leżę w domu i na nic nie mam siły. Bo ciągle ćwiczę z uczniami, poprawiam, pokazuję. Przez całą lekcję nawet na moment nie siadam. Po paru godzinach czuję się jak po treningu. Nie dziwi mnie negatywna opinia o nauczycielach, bo większość z nich to nieroby. ...Moi koledzy stoją sobie na boisku i gwiżdżą, podczas gdy ja biegam, robię przewroty, zasuwam. Największą satysfakcję mam, jak się z nich leje pot – to oznacza dobrze wykonaną pracę i to, że uczniowie byli zaangażowani. Ostatnio usłyszałam od nich: „Pani jest pierwszym nauczycielem, który pokazuje nam ćwiczenia”. I zdziwione: „Pani zawsze tak ćwiczy na lekcji?”.

Lekcja 14 – Temat: Tenisa na orliku – Nie zauważyłem, żeby ktoś mi się migał od zajęć – mówi Marek Nowak, wuefista z gimnazjum w Tęgorzynie koło Nowego Sącza.

Roczny plan Marka Nowaka wygląda tak: i tu następuje prezentacja planu na poszczególne miesiące od września do czerwca, a w tym: Kwiecień – pokaz gimnastyczny na otwarcie orlika: piramidy dwójkowe, trójkowe, taniec, aerobik. Dwóch chłopców wykonało salto. ...

- Teraz można robić prawdziwe wychowanie fizyczne – podsumowuje Marek Nowak. - Jak rozpoczynałem pracę w szkole podstawowej, to mieliśmy tylko klepisko przed szkołą i sami budowaliśmy bramki. Sali nie było, więc jak była zła pogoda, to się robiło gimnastykę na korytarzu. A w zimie można było pójść tylko na sanki.

Lekcja 15 – Temat: Zwis na drążku – zaprezentowane są wyniki testu: zwisu na drążku – W zwisie jesteśmy dwa razy gorsi niż za czasów PRL

Dopisek Redakcji GW:

„Co z tą szkołą”

„Co z tą szkołą” to nowa akcja „Gazety Wyborczej”, partnerem akcji jest Wydawnictwo Pedagogiczne OPERON. To cykl debat o najważniejszych sprawach polskiej edukacji oraz artykułów poświęconych pracy polskich nauczycieli.

Więcej o akcji czytaj na: Wyborcza.pl/szkola

Czekamy na wasze listy: akcjespoleczne@agora.pl

I co Koleżanki i Koledzy wuefiści na to? Zachęcam do zabierania głosu, przecież jest wśród nas tylu doświadczonych pedagogów, mających wyrobione zdanie na poruszone wyżej tematy. Często dyskutujemy w swoim gronie, lub też spieramy się z innymi, najczęściej broniąc swoich pozycji, ale czy zawsze słusznie. Jak widać, choćby z tych wyżej cytowanych wypowiedzi jest trochę „kamyczków nawrzuconych do naszego wuefiackiego ogródka”.

Obok zachęty ze strony Redakcji GW, my również zachęcamy do podzielenia się swoimi przemyśleniami na łamach Biuletynu!

Ryszard Jezierski



K p i n y

*Gdy tak patrzę na swe ciało, myślę sobie, dobry Boże,
Czy na zanik pierwowzoru żaden cud już nie pomoże?*

*Wiem, że okres gwarancyjny dawno minął bezpowrotnie,
Lecz znęcanie się nad ciałem niemoralne, jest – istotnie!*

*Albo:
Gdy tak stoję przed lustrem i patrzę na ciało,
dochodzę do wniosku, że coś tu za mało
w obwodach, a i długość pozostawia wiele do życzenia!
Po prostu jako Heros przechodzę do cienia.*

*I tą prawdę przyjmuję z pełną pokorą,
tym bardziej, że spotkawszy się ze swoją „sforą”
(rocznikiem zwaną), odkryłem bez hałasu,
że i tam spustoszenia dokonał ząb czasu!*

*Żegnaj kulo, oszczepie i koniu z tęgami,
z trudem dźwigana sztango i precz z hołubcami!
Ja w ciepłym łóżeczku leżałbym bez końca
nie bacząc na framugę, gdzie promień słońca
wyczynia umizgi i wabi swą gracją.
Wygrzebię się z pieleszy, lecz tuż przed kolacją.*

*Wiem, że na straty spiszecie mnie za to
co głoszę powyżej – jam prowokator!*

Adam Rybicki - R. 1961-1965

Garść życiowych mądrości

Prawo Tertila:

Sprawa raz odłożona dalej się odkłada.

Prawo Clyde'a:

Im dłużej zwlekasz z tym co masz do zrobienia, tym większa szansa, że ktoś cię wyręczy.

Prawo Wienera:

Wszystko jest możliwe dla osoby, która nie musi tego robić.

Prawo Phillipa:

Łatwe do przeprowadzenia są tylko zmiany na gorsze.

Prawo Woltrskiego:

Praca w zespole polega na tym, że przez połowę czasu trzeba tłumaczyć innym, że są w błędzie.

Prawo Meskimensa:

Nigdy nie ma wystarczającej ilości czasu, aby pracę wykonać dobrze – zawsze jest czas, aby wykonać ją ponownie.

Prawo Jonesa:

Człowiek, który się uśmiecha, gdy sprawy idą źle, myśli o człowieku, na którego można zwalić winę.

Prawo Niesa:

Energia zużywana przez biurokrację na obronę błędu, jest wprost proporcjonalna do jego wielkości.

Wymiana poglądów:

Gdy idziesz do szefa z własnymi poglądami, to wracasz z jego.

Postulat Bolingsa:

Jeżeli czujesz się świetnie, nie martw się – to minie.

Prawo Ruby'ego:

Prawdopodobieństwo spotkania osoby znajomej wzrasta, kiedy znajdujemy się w towarzystwie osoby, z którą nie chcemy, by nas widziano.

Prawo Wilsona:

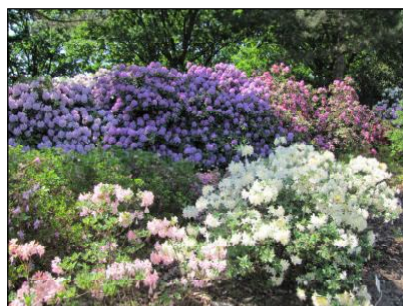
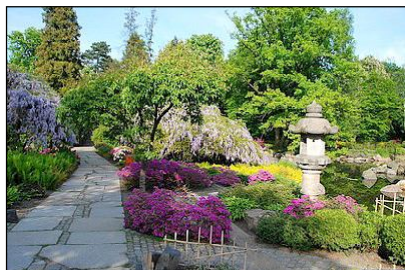
Ranga osoby jest odwrotnie proporcjonalna do szybkości mowy.

Reguła Jaffersona:

Tytuły przeważają nad osiągnięciami.

*Wypis ze zbioru przesłanego przez -
jak zawsze niezawodną Irmę Hoog-Schirle - R. 1970*

Park Szczytnicki - kwitnące różaneczniki i azalie



Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2012

*** 17 kwietnia 2012 (wtorek) - godz. 18.00, Dwór Polski**
Spotkanie z Czesławem Roszczakiem – seniorskim mistrzem LA

*** 25 maja 2012 (piątek) – godz. 17.00, ul. Witelona 25**
Piknik pod kasztanami

*** 23 października 2012 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski**
Spotkanie z Jerzym Mysłakowskim – trenerem koordynatorem paraolimpijczyków

*** 20 listopada 2012 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski**
Statutowe Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław

*** 16 grudnia 2012 (niedziela) – godz. 17.00 – Dwór Polski**
Spotkanie Oplatkowe

Zarząd Stowarzyszenia



Z okazji zbliżających się wakacji i końca roku szkolnego składamy wszystkim te życzenia: wesołych, słonecznych i bezpiecznych wakacji, miłego wypoczynku i uśmiechu na co dzień, oraz szczęśliwego powrotu do domu.

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (55)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Konto dla abs. w Niemczech: B PKO PL PW 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego,
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl,

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00